



**MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO
GŁOS KARMELU**

Rocznik XVIII

Nr 4

Kwiecień 1949

Treść Numeru

| | |
|---|----|
| <i>Karmelita bosy: Pastor Angelicus . . .</i> | 1 |
| <i>S. M. Renata Niepokalanka: Surrexit Dominus vere, Alleluia !</i> | 3 |
| <i>Ks. Dr. Aleksander Zychliński: Jak uczestniczyć w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa</i> | 9 |
| <i>O. Otto, karmelita bosy: Skarby ofiary mszy świętej</i> | 15 |
| <i>Przykłady i wzory: Błog. Brat Benildo (1805 — 1862)</i> | 23 |



GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POSWIECONY GŁĘBSZYM
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII

Kwiecień 1949

Nr 4

Karmelita bosy

PASTOR ANGELICUS

Dnia 2 marca br. minęło dziesięć lat, odkąd szczęśliwie nam pa-
nujący Ojciec św. Pius XII trzyma ster łodzi Piotrowej, by nią
kierować wśród burz i przeciwności naszego wieku. 2-go znów kwiet-
nia obchodzi jubileusz 50-lecia swego kapłaństwa. Niedawno temu
wyraził Ojciec św. życzenie, aby dzień ten mógł przepędzić w skupieniu
i modlitwie. Jak znużony sternik pragnie spoczynku i kojącej modlit-
wy. Jest to dla nas zrozumiałe całkowicie. Pontyfikat bowiem Piusa
XII przypadł na okres należący do najtrudniejszych w historii Ko-
ścioła.

Kim jest obecny Ojciec św. Pius XII i czego od nas pragnie w tych
przełomowych czasach?

Dzisiaj, kiedy ludzkość jest dopiero na drodze poszukiwania pokoju,
trudno znaleźć odpowiednio jasne tło, by wycieniować sylwetkę naszego
Najwyższego Pasterza. Już przy odbiorze podnoszono Jego niepospolite
zalety osobiste i przepiękne życie. Lecz w naszym Najwyższym Paste-
rze trzeba upatrywać przede wszystkim tego kim go czyni Chrystus,
stawiając go nad owczarnią swoją. Dlatego obecny Ojciec święty
jest przede wszystkim „Pasterzem dusz naszych“ — *Episcopus ani-
marum nostram*, na wzór naszego najwyższego Pasterza, Chrystusa.
„Paś baranki moje“ — ten rozkaz brzemienny przyjmuje na siebie
każdy biskup rzymski. Prowadzi wiernych, owieczki Chrystusowe,
odpowiednią drogą na bujne pastwiska prawdy i dobra, by je w końcu
przeprowadzić do Ojca przez bramę zbawienia tj. przez Chrystusa.

Polityka papieża to zbawienie dusz. Ekonomia jego to szafowanie
skarbami Chrystusa. A berło Jego panowania to berło miłości. Na-
czelna myśl Kościoła skupia się w tej widzialnej głowicy jego i ona
daje natchnienie wszystkim żywotnym poczynaniom w Królestwie

Bożym. Przez niego Piotr do nas przemawia i przez Niego Piotr nami kieruje.

Obecny Ojciec św., któż tego jeszcze nie widzi? — jest prawdziwie drogowskazem naszym i przewodnikiem nieomylnym ku celom wiecznym. Czy może jednak jest obojętny na to, co cierpiął i cierpi świat współczesny? Czy może nie współczuł z nami, gdy nas gniotło straszliwe brzemię utrapień? Kto nie czuje się sytem tego wspólnego Ojca chrześcijaństwa, ten nie może w Nim widzieć wielkiego serca. — „Non habemus Pontificem, qui non possit compati infirmitatibus nostris“ — takiego mamy najwyższego kaptana, który umie ulitować się nad słabościami naszymi (Żyd., IV, 15). Pamiętać jednak musimy, że jest on ojcem wszystkich ludów i wszystkim musi okazywać swą litość i troskę, a nade wszystko tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

W swej trosce o nasze zbawienie, do czego nawołuje nas obecny Ojciec święty i czego od nas pragnie? Jaka myśl ożywia jego wszystkie poczynania? Wyrazem Jego życzeń i pasterskich trosk stały się szczególnie dwie Jego encykliki: „O mistycznym Ciele Chrystusa“ (Mystici Corporis Christi); i „O liturgii“ (Mediator Dei). W pierwszej ukazując nadnarodowy i nadpaństwowy charakter Kościoła, każe w nim widzieć Chrystusa i jak Chrystusa miłować.

„Uważam za rzecz odpowiadającą naszemu urzędowi pasterskiemu, by zachęcić dusze do tego, by miłowały Ciało mistyczne tę gorącą miłością, która objawia się nie tylko w myślach i słowach, lecz także w czynach, pełnych poświęcenia. Jeśli bowiem wyznawcy Starego Przymierza o swej ziemskiej stolicy tak śpiewali: „Jeśli bym cię zapomniał, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym na cię nie pomniał, jeśli bym nie położył Jerozolimy na początku wesela mego“ (Ps. 136, 5, 7); to o ileż większą chlubą i pełniejszą radością musimy cieszyć się, że zamieszkujemy Miasto, wzniesione na górze świętej z kamieni żywych i wybranych, „którego głównym kamieniem węgielnym jest Jezus Chrystus“ (Ef., II, 20). Nie bowiem pomyśleć się nie da bardziej chwalebne, nie bardziej dostojne, nie zaiste chlubniejszego niż należenie do świętego katolickiego, apostołskiego, rzymskiego Kościoła, przez który stajemy się członkami jednego a tak cieżgodnego Ciała; pozostajemy pod kierownictwem jednej a tak wzniosłej Głowy; otrzymujemy dary jednego Ducha św., wreszcie karmieni jesteśmy, w czasie ziemskiego tego wygnania, jedną nauką i jednym Chlebem Anielskim, aż kiedyś zażywać będziemy jednej szczęśliwości wiecznej w niebie“.

A nieco dalej pisze: „Iżby zaś w duszach naszych silna i pełna miłość panowała i z dnia na dzień wzrastała, winniśmy przywykać

widzieć w Kościele samego Chrystusa. Chrystus bowiem w Kościele swoim żyje, a przez niego naucza, rządzi i uświęca. Chrystus również objawia samego siebie różnorodnie w różnych społecznych członkach swoich. Gdzie zatem wszyscy wierni starają się żyć prawdziwie duchem żywej wiary, tam, zaiste, nie tylko odnosić się będą ze czcią i należytyim posłuszeństwem do wyższych członków mistycznego Ciała, do tych zwłaszcza, które odpowiednio do nakazu boskiej Głowy mają kiedyś zdać rachunek za dusze nasze". (Żyd., XIII, 17).

Oto dwie rzeczy, jakich dziś pragnie od nas Ojciec święty: miłości i poznania Kościoła. Miłość prawdziwa skłania do modlitwy za Kościół i jego sługi, a szczególnie za tego, który stoi na czele ołtarza Chrystusowej i czuje całe brzemie odpowiedzialności za zachowanie jej całości.

S. M. Renata Niepokalanka

Surrexit Dominus vere, Alleluia!

(Dzieje zmartwychwstania)

Tak wita Kościół świątecznym Invitatorium największą uroczystością roku liturgicznego, — Wielkanoc. „Zmartwychwstał Pan prawdziwie“ (Łuk. XXIV, 34). Wielka zaiste była to noc, w której Chrystus, na trzeci dzień po Męce i śmierci na krzyżu, własną boską mocą swoją powstał z grobu pełen życia i chwały. Prorok Ozeasz przepowiedział to mówiąc: „Będę śmiercią twoją, o śmierci; zniszczeniem twoim będę, o otchłani!“

Zmartwychwstanie Pańskie jest centralnym faktem dzieła Odkupienia, jakoby pieczęcią jego. „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara nasza“, mówi św. Paweł. „Jeśli tylko w tym żywocie w Chrystusie nadzieję mamy, jesteśmy najędzniejszymi z ludzi“ (I Kor., XV, 17, 19). Ale zaraz dodaje: „Lecz Chrystus zmartwychwstał, pierwiastki tych, którzy usnęli“. To znaczy, iż On zmartwychwstał pierwszy, i wysłużył zmartwychwstanie sprawiedliwym, którzy po Nim przyjdą: „Każdy w swym rządzie: Chrystus pierwiastki, potem ci, którzy są Chrystusowi, którzy uwierzyli w przyjście Jego“ (ibid., 23).

Ten fakt historyczny jest stwierdzony przez zgodne świadectwo czterech Ewangelistów, którzy zapisali 6 zjawień się Pana Jezusa w sam dzień Wielkanocy i kilka nieco późniejszych.

Żadne oko ludzkie nie oglądało tej uroczystej chwili, gdy o świcie trzeciego dnia najświętsza Dusza Zbawiciela, przebywa-

jąca dotąd w otchłani ze sprawiedliwymi Starego Testamentu, z szybkością błyskawicy przebyła przestworza, przeniknęła kamień grobowy i połączyła się z ciałem swoim. Prześcieradła i chusty pogrzebowe opadają wraz z aromatami; wszelkie rany i siniaki znikły, krew żywa krąży napowrót w żyłach, a od członków poranych biczami, od rąk i nóg gwoździami przeszytych, od przynajświętszej głowy cierniem poranionej bije jasność wielka, która rozświeca ciemności pieczary grobowej. Chrystus opuszcza grób nie naruszając pieczęci Sanhedrynu.

„Gdzie jest zwycięstwo twe, o śmierci?“ — woła Apostoł narodów, — „Gdzież jest, śmierci, oścień twój?“ (I Kor., XV, 55).

Ażebym cud zmartwychwstania stał się jawnym, Anioł Pański zstępuje z nieba wśród trzęsienia ziemi, a przystąpiwszy odwala kamień grobowy i siada na nim: „A było wejście jego jako błyskawica, a odzienie jego jako śnieg; a od bojaźni jego stróże przestraszeni są, i stali się jako umarli“ (Mat., XXVIII, 2—4).

Tymczasem nadchodzi „Trzy Marie“: Maria Magdalena, Maria Jakubowa, i Salome, aby wonnymi olejkami i maściami pomazać ciało Ukrzyżowanego, gdyż w piątek wieczór, przy pogrzebie, zapadał szabat i nie było można tego dokładnie uczynić. Po drodze rozmawiały o tym, kto im odwali kamień zamykający wejście do grobu. Gdy do niego podchodziły, wzeszło już słońce; zobaczyły więc z daleka głaz już odwalony i zdumiały się, gdyż — jak zauważa św. Marek — „był bardzo wielki“. Maria Magdalena, uniesiona swym żywym temperamentem, pobiegła z powrotem do miasta, aby oznajmić Piotrowi i Janowi co się stało.

Pozostałe niewiasty zbliżyły się nieśmiało do grobu i ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, obleczonego w szatę białą, — i zdumiały się. Anioł zaś rzekł do nich: „Nie lękajcie się, gdyż wiem, że Jezusa, który ukrzyżowany był, szukacie. Zmartwychwstał, nie masz Go tu; oto miejsce, gdzie Go położono. Ale idźcie i powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was uprzedzi do Galilei“. Niewiasty przerażone uciekają z grobu, „albowiem zdjęło je drżenie i strach“.

Magdalena tymczasem, dopadłszy Jana i Piotra, urywanymi słowami wyraża swe trwożne przypuszczenie: „Wzięto Pana mojego, i nie wiem, gdzie Go położono! Obaj Apostołowie zaniepokojeni tą wieścią, postanawiają sprawdzić rzecz na miejscu. Biegają więc razem do grobu. Młodszy Jan wkrótce prześcignął starszego Piotra i przybył pierwszy, ale nie wszedł, uszanowując wiek i godność książeccy Apostołów. Piotr wszedł, obejrzał pusty grób, prześcieradła starannie poskładane i chustę, która była na głowie zmarłego, osobno zwinioną na innym miejscu i zastanowił się: to nie wygląda na pośpieszne porwanie świętego Ciała! Jan wszedł za

nim, i — jak sam opowiada: „Widział i uwierzył“. — W co? w zmartwychwstanie? Bynajmniej. Uwierzył temu, co Magdalena im oznajmiła: że Ciało Pana Jezusowego nie ma w grobie. Albowiem natychmiast dodaje: „Bo jeszcze nie rozumieli Pisma, iż potrzeba było, aby On wstał z martwych“ (Jan, XX, 1-9).

Dwaj Apostołowie powrócili do Jerozolimy, nie wiedząc, co dalej czynić. Magdalena zaś została u grobu płacząc. Nie mogła pogodzić się z myślą, że zwłoki ukochanego Mistrza są porwane przez wrogów Jego i narażone na zbezczeszczenie. Płacząc nachyliła się i wejrzała w grób. Zobaczyła dwóch Aniołów w bieli siedzących na płycie grobowej, którzy zapytali: „Niewiasto, czemu płaczesz?“ — Rzekła im: „Iż wzięto Pana mego, i nie wiem, gdzie Go położono“. I nie czekając odpowiedzi, obróciła się i ujrzała Jezusa stojącego, a nie wiedziała iż Jezus był. On zaś przemówił do niej i zapytał podobnie jak przed chwilą Aniołowie: „Niewiasto, czemu płaczesz? kogo szukasz?“ — Ona zaś, mniemając, że to ogrodnik, rzekła Mu: „Panie, jeśliś Go ty wziął, powiedz mi, gdzieś Go położył, a ja Go wezmę!“ Nie liczy się ze swymi słabymi siłami niewieściami, — gdyż jak mówi Autor „Naśladowania“ — „Miłość ciężaru nie czuje, na trud nie zważa; więcej chce niż może; u niej nie masz nic niepodobnego“ (Ks. III, rozdz. V, 4).

Wtedy odezwał się do niej Jezus jednym tylko słowem: „Mariol!“ zawołał ją po imieniu, gdyż „Dobry Pasterz zna swe owce mianowicie“ (t. j. imienie)*). Na ten tak dobrze jej znany głos, na dźwięk swego imienia wymówionego z nieopisaną miłością, Magdalena poznaje Pana; rzuca Mu się do nóg z uniesieniem, chcąc je ucałować jak niegdyś wśród uczty u Szymona faryzeusza, i nie znajduje innego słowa jak wymowny okrzyk: „Rabboni!“ (Mistrz).

Jest to pierwsze zjawienie się Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu. Łaska ta słusznie się należała Magdalenie, gdyż „wielce umiłowała“. Ona jest pierwszą zwiastunką Alleluja wielkanocnego; jej to polecił Jezus zanieść tę radosną wieść Apostołom. Stąd nadał jej Kościół zaszczytne miano „Apostoła Apostolorum“ (apostołka Apostołów) i włączył Credo do jej Mszy 22 lipca, co oprócz Najświętszej Pannie żadnej niewieście nie przypadło w udziale.

Podczas gdy to się działo u grobu w ogrodzie Józefa z Arymatei, u stóp Kalwarii, Maria Jakubowa i Salome, towarzyszki Magdaleny, wracały do miasta „z bojaźnią i radością bieżąc“, aby powtórzyć uczniom, co im Anioł polecił. „A oto Jezus spotkał się z nimi mówiąc: „*Avete* — bądźcie pozdrowione“. A one przy-

* Jan, X, 3

stąpiły i objęły nogi Jego⁴. Nie bronił im tej oznaki czci i miłości, jak przed chwilą Magdalenie, której był rzekł: „*Noli me tangere* — nie tykaj się mnie!” lecz łaskawie pozwolił im ucałować swe stopy gwoźdźmi przebite, oraz dał im to samo co Anioł zlecenie: „Idźcie, oznajmijcie braciom moim, aby poszli do Galilei; tam mnie ujrzą”. — To było drugie zjawienie się Jezusa zmartwychwstałego.

Apostołowie jednak nie dowierzali opowiadaniom niewiast: „I zdały im się jako plotki słowa te, i nie uwierzyli im” (Łuk., XXIV, 11). Snadź zapomnieli w strapieniu swoim, że Mistrz kilkakrotnie zapowiadał im jasno i dobitnie zmartwychwstanie swoje, a nawet mówił wyraźnie o trzecim dniu. To wszystko uszło ich pamięci, wobec strasznych wypadków dni ostatnich.

Wątpliwości te miały niebawem ustać, dzięki trzeciemu i czwartemu zjawieniu w ciągu tegoż południa.

Dwaj uczniowie, — z których jednym był Kleofas, a drugim prawdopodobnie sam Łukasz, który zdarzenie to szczegółowo, jako naoczny świadek, opisuje — szli do Emaus, miasteczka położonego o 60 stajów (kilkanaście kilometrów) od Jeruzalem. Ciężko strapieni śmiercią ukochanego Mistrza, rozmawiali o tym wszystkim, co się było stało. Oto przyłączył się do nich obcy wędrowiec, a widząc ich smutnych i przygnębionych, jał się wypytywać, o czym mówią. Uczniowie zdziwieni, że pielgrzym nie wie, co się w te dni w Jeruzalem działo, opowiadają mu o męce i śmierci Jezusowej, kończąc wyznaniem: „A myśmy się spodziewali, iż miał odkupić Izraela; a teraz nad to wszystko dziś trzeci dzień jest, jak się to stało. Wprawdzie niewiasty niektóre z naszych przestraszyły nas, które przede dniem były u grobu. A nie znalazłszy ciała Jego, przyszły powiadając, że widzenie anielskie widziały, którzy powiadają, że żyje”. Na to Jezus zgromił ich: „O głupi a leniwego serca!... Izali nie było potrzeba, aby to był cierpień Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?” A poczawszy od Mojżesza i Proroków wykladał im we wszystkich Pismach, co o Nim było⁴. Mamy wszyscy w pamięci tę śliczną scenę w Emaus: jak zaprosili nieznanomego na wieczerzę mówiąc: „Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił”. Jak On, zasiadłszy z nimi u stołu, łamał chleb i błogosławił i podawał im, jak trzy dni temu w Wieczerniku; wtedy „otworzyły się oczy ich, i poznali Go: *Cognoverunt eum in fractione panis*“ *).

*) Większość komentatorów, zwłaszcza z epoki patrystycznej, widzi w tym chlebie najśw. Eucharystię.

Nie poznali Chrystusa Pana, gdy mówił do nich w drodze, choć „serce ich pałało, gdy Pisma im otwierał“, — a poznali go natychmiast w Komunii świętej...

Mimo późnej godziny i oddalenia, powrócili śpiesznie do Jeruzalem, aby się podzielić z Apostołami radosną nowiną. Ci zaś przyjęli ich okrzykiem: „Zmartwychwstał Pan prawdziwie i ukazał się Szymonowi!“ (Łukasz, XXIV). To było czwarte zjawienie się Jezusa. Prócz tej krótkiej wzmianki, Ewangelisci nie podają żadnych bliższych o nim szczegółów.

Piąte nastąpiło zaraz potem.

„Gdy to mówili — czytamy dalej u św. Łukasza, — stanął Jezus pośrodku nich i rzekł im: „Pokój wam, jam jest, nie bójcie się“. — A oni strwożeni i przestraszeni będąc, mniemali iż ducha widzieli“. — Zdawałoby się, iż na świadectwo uczniów z Emaus, a zwłaszcza Szymona Piotra, powinni byli bez wahania uwierzyć, że Chrystus naprawdę powstał z martwych: „Surrexit Dominus vere“. — Ale nie! Drżą z lęku i znów wątpią. Wtedy Jezus w niepojętej dobroci swojej okazuje im swe rany, pozwala ich dotknąć, a wreszcie spożywa w ich oczach rybę pieczoną i plastr miodu. Potem „oświeca ich umysł, aby rozumieli Pisma“ i ustanawia sakrament Pokuty: „Tchnąwszy na nich rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane“ (Jan, XX, 23). Wreszcie posyła ich „ażeby idąc na świat opowiadali Ewangelię wszemu stworzeniu“ (Marek, XVI, 15).

W tydzień potem, tj. w niedzielę zwaną dziś Przewodnią, Jezus ukazuje się po raz szósty. Tomasz, nieobecny w wieczór dnia Wielkanocnego, był tym razem z Apostołami. Wiemy jak zarzekał się, iż nie uwierzy, „jeśli nie ujrzy przebicia gwoździ i nie włoży ręki swej w ranę boku Jego“. (Stąd przysłowiowe wyrażenie: „Niewierny Tomasz“). Jezus wchodzi do Wieczernika drzwiami zamkniętymi i pozdrawia zebranych zwykłą formułą: „Pokój wam! — Pax vobis!“ Potem zwracając się do Tomasza mówi mu: „Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, a ściągnij rękę twą a włoż w bok mój; a nie bądź niewiernym, ale wiernym“. Tomasz, dotknąwszy chwalebnych ran Zbawiciela, zawołał w radosnym zdumieniu: „Pan³ mój i Bóg mój!“ Wyznał nie tylko człowieczeństwo Zmartwychwstałego, lecz i Jego bóstwo. Jezus pochwalił to spontaniczne wyznanie wiary, ale dodał naukę: „Żeś mnie ujrzał, Tomasz, uwierzyłeś. Błogosławieni którzy nie widzieli, a uwierzyli“ (Jan, XX).

Siódme zjawienie nad morzem Tyberiadzkim — a więc w Galilei, dokąd Jezus kazał się udać Apostołom, — jest przesławnie opisane przez św. Jana w rozdziale XXI. — Siedmiu

uczniów z Piotrem na czele udało się na połów ryb. Pracowali bezskutecznie całą noc, a o świcie ujrzeli nagle w rannej mgłę jakąś postać stojącą na brzegu: był to Jezus, lecz oni nie poznali Go. Gdy zawołał z daleka: „Dzieci, a macie ryby?“ — odpowiedzieli Mu ze smutkiem: „Nie“. Tedy Pan kazał im zarzucić sieć po prawej stronie łodzi, i niebawem nie mogli jej wyciągnąć dla mnóstwa ryb. Św. Jan, który był przy tym, pamięta dokładnie liczbę: sto pięćdziesiąt trzy. Umiłowany uczeń pierwszy poznał Zbawiciela i rzekł Piotrowi: „Pan jest!“ — Na dziewiczych bowiem duszach sprawdza się 6-te błogosławieństwo: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“. — Piotr zawsze porywczy, usłyszawszy „iż Pan jest, rzucił się na morze“ i dopłynął do brzegu. Następuje tajemnicza uczta, złożona z ryby pieczonej na węglach i z chleba. Pan zaprasza ich przyjaźnie: „Pójdźcie, obiadujcie!“ Uczniowie onieśmieleni jedzą w milczeniu, gdyż żaden nie śmie Go spytać: „Ktoś Ty jest?“ — wiedząc iż Pan jest“.

Skończywszy posiłek, Pan rozmawia z Piotrem; na trzykrotne zapytanie: „Miłujesz mnie?“ Piotr odpowiada po trzykroć: „Tak Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję!“ Po czym Chrystus oddaje mu władzę pasterską nad barankami i owieczkami trzódki swojej, i przepowiada mu śmierć krzyżową, którą miał uwielbić Boga.

Ósme zjawienie miało również miejsce w Galilei, na górze, której Ewangelista (św. Mateusz) nie wymienia, w obecności pięćciuset świadków (I Kor., XV, 6), z których wielu żyło jeszcze za czasów św. Pawła. „I ujrzawszy Jezusa pokłon Mu oddali; a niektórzy (jeszcze!) wątpili“. Wtedy Pan dał Apostołom misję nauczania i chrzczenia wszystkich narodów ziemi, i obiecał im, że będzie z nimi po wszystkie czasy, aż do skończenia świata.

Dodając zjawienie się Jakubowi Mniejszemu, późniejszemu biskupowi jerozolimskiemu, o którym św. Paweł wspomina jednym słowem (I Kor. XV, 7), oraz ostatnie przed samym Wniebowstąpieniem, opisane przez św. Łukasza w „Dziejach Apostolskich“ (rozd. I, 3—8) — mamy ich razem dziesięć.

Pismo Święte nie mówi nic o zjawieniu się Zmartwychwstałego Najśw. Pannie. Jest to tylko¹ pobożne mniemanie, zakorzenione w umysłach i sercach wiernych. Pieśń nasza ludowa „Wesoły dzień“ opisuje je szczegółowo:

A gdy Chrystus Pan zmartwychwstał, miłośnikom się ukazał.

Aniołów do Matki posłał, Alleluja:

O Anieli najmilejsi, idcież do Pa-ny Najświętszej,

Do Matki mej najmilejszej, Alleluja!

Ode mnie ją pozdrawiajcie i wesoło zaśpiewajcie:

„Królowo rajska wesel się!“ Alleluja.

Potem z swą wielką światłością do Matki swej przystąpiwszy,
Pocieszył ją pozdrowiwszy, Alleluja.

Wolno w to zjawienie wierzyć, i miło sercu naszemu wyobrażać sobie to spotkanie Syna i Matki po ciężkich dniach męki i bólu. Św. Bonawentura w swych „Rozmyślaniach o życiu Chrystusa Pana“ podobnie je sobie przedstawia. Ewangelia jednak milczy o tym. — Dlaczego?

Uczeni teologowie tłumaczą nam, że przyczyną zjawień wielkanocnych była uporczywa niewiara Apostołów i uczniów Pańskich. Chodziło zatem o to, aby ich przekonać o prawdziwości Zmartwychwstania, aby mogli być po wszystkie czasy wiarogodnymi świadkami tego cudu. Maria zaś ani chwili nie wątpiła. Tak jak pod krzyżem Syna nie przestała widzieć Boga w Ukrzyżowanym tak po Jego śmierci nie potrzebowała oglądać Go zmartwychwstałym, aby uwierzyć. Ona jedna miała więc na pamięci, co zapowiadał, i spokojnie, bez lęku, z niezłomną wiarą oczekiwała spełnienia Jego obietnicy. W Wielką Sobotę, wśród ogólnego załamania, Ona jedna nie straciła nadziei; dlatego Kościół poświęcił Jej dzień sobotni, albowiem:

„Nie zagasł w nocy kaganiec Jej“. (Księga przypowieści, XXXI, 18).

Ks. Dr Aleksander Żychliński

Jak uczestniczyć w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa

Na dzień skupienia miesięcznego (konfer. II-a).

Czy można poznać, czy pracujemy nad sobą?

Są trzy znaki, po których mogę to poznać:

1) Czy jesteśmy niezadowoleni z naszego obecnego stanu? Czy pragniemy większego uczestnictwa w życiu Bożym? Jeżeli tak, to dobrze. Mamy być z swego stanu niezadowoleni, a zadowoleni z Boga i bliźniego.

2) Czy zaczynamy ciągle na nowo pracę wewnętrzną? Jeżeli tak, to dobrze, bo ona na tym polega, by wciąż od nowa zaczynać.

3) Czy mamy w pracy wewnętrznej pewien określony cel? Gdyż życie i śmierć Chrystusa Pana można w różny sposób odzwiercać. Czy wiem, w jakiej formie mam obumierać, i w jakiej

formie miłości mam zmartwychwstać? Czy mam określony cel życia wewnętrznego? Ogólnikowo nie wystarcza, trzeba go mieć konkretnie.

To wielka łaska, jeżeli jeden z tych znaków znajdziemy w sobie. To znak, że pracujemy wewnątrz. Wtedy coraz doskonalsze będzie nasze uczestnictwo w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Idźmy tą drogą ze spokojem, a będziemy czerpać z całkowitego, głębokiego zaufania do Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

I. Praca nasza jest uciążliwa, więc staje się cierpieniem. Właściwie treścią życia ludzkiego jest w wielkiej mierze cierpienie. Takie jest rozporządzenie Boże. Wyraża się to w tym, że Pan Jezus przyszedł na świat, by cierpieć i zmartwychwstać. Praca należy do natury ludzkiej, a dziś łączy się w wielkiej mierze z cierpieniem. Śmierć wyraża największe, ostateczne cierpienie.

Zagadnienie cierpienia, to najostrejsze zagadnienie życia. jedno z największych i wysuwa się na pierwszy plan. Tak zawsze było i w filozofii. Stąd nieraz błędy wynikły, bo nie umiano tego problemu rozwiązać. Gdyby nie objawienie, byłby to problem nierozwiązalny. On ma rozwiązanie dopiero w nadprzyrodzoności, w świetle wiary. Musimy sobie zadać pytanie, jak ten problem rozwiązać w naszym życiu. Dziś on wchłania nas w siebie. Stawił nas Pan Bóg w czasy, w których dopuszcza i wymaga cierpień nieznanymi innym pokoleniom. Są to wyjątkowe i najrozmaitsze cierpienia.

Znaczenie cierpienia: Ono właściwie nie było objęte pierwotnym planem Bożym. Cierpienie jest wynikiem natury ludzkiej, złożonej z ciała i duszy. Ale Bóg chciał je oddalić od nas, przez dar niecierpiętlivosti, złączony z łaską. Ten dar stracił człowiek przez grzech. Szatan sprowadził na świat grzech, a tym samym cierpienie, bo z grzechu wynika koniecznie cierpienie. Szatan myślał zupełnie logicznie. Chodziło mu o to, by ludzi pobudzić do nienawiści ku Bogu. Środkiem jest cierpienie, bo ono bez nadziei, miłości, prowadzi do rozpacz i nienawiści Boga. Cierpienie bez miłości jest nieszczęściem, wywołuje bunt, nienawiść w człowieku. Widzimy to np. u niewierzących.

Ale Pan Bóg był mędrszy i potężniejszy od szatana. Przyszedł Chrystus i sprawił, że cierpienie, które miało prowadzić do nienawiści Boga, stało się narzędziem zbawienia ludzi. Chrystus połączył cierpienie z miłością, i ono jest odtąd narzędziem zbawienia i wszelakiego błogosławieństwa, a nie zguby i rozpacz. Dlatego Chrystus przyjął największe cierpienie, łącząc je z wielkim posuszeństwem i miłością, i to cierpienie stało się zbawieniem świata.

Nas zbawia uczestnictwo w tym cierpieniu. Dlatego jest nam potrzebne. Jeśli Chrystus cierpiał, i my musimy cierpieć. Z Chrystusem cierpieć, to cierpieć z miłością. Rozwiązanie zagadnienia cierpienia leży tam, gdzie wszystkie zagadnienia znajdują rozwiązanie: miłość Boga rozwiązuje wszystkie zagadnienia, bo Bóg jest pierwotną Miłością.

Jeżeli Bóg jest najwyższą Miłością, to istoty rozumne, które nie chcą do Boga się zwrócić, same sobie tworzą piekło. Cierpienie bez miłości jest nieszczęściem, cierpienie z miłością jest zbawieniem, jest chwałą oddaną Bogu. W niebie jest miłość bez cierpienia, — na ziemi miłość musi kojarzyć się z cierpieniem. Gdzie jest prawdziwa miłość, tam jest cierpienie, bo cierpienie jest naturalnym i najdoskonalszym wyrazem miłości. Pan Jezus dał wyraz jej przez Swą śmierć na krzyżu. I w naszym życiu cierpienie jest koniecznym i najdoskonalszym wyrazem miłości. Dlatego, że miłość polega na tym, że człowiek niejako wychodzi z siebie, by iść do Boga. Egoizm utrudnia nam to wyjście, — i to sprawia cierpienie. My jesteśmy zarażeni egoizmem, więc musimy cierpieć, gdy opuszczamy swój egoizm. Widzimy w życiu naszym, jak się to kojarzy. Miłość w duszy się rozszerza pod wpływem cierpienia. Cierpienie jest więc wyrazem miłości i zarazem jej paliwem. Miłość nasza z cierpieniem jest najdoskonalszą służbą bożą. Dlatego cierpienie jest najdoskonalszym zadośćuczynieniem. Tak Chrystus Pan wynagrodził Ojcu za nasze grzechy. Nasze cierpienia, jeżeli są uczestnictwem w cierpieniu Chrystusa, mają nieskończoną wartość, bo to są cierpienia Chrystusa w nas. Ten mistyczny Chrystus musi w nas cierpieć do końca świata. Cierpieć, to uzupełniać to, czego niedostawa cierpieniom Chrystusa mistycznego. Przez to wzrasta to ciało mistyczne. Dlatego cierpienia są taką ofiarą i ceną nieskończoną, wieczno-trwałą, nadprzyrodzoną, bo opierają się na cierpieniu Chrystusa, bo są cierpieniem Chrystusa w nas.

Jak teraz mamy się odnosić do cierpienia? Będziemy się starać zrozumieć sens naszego codziennego cierpienia, czy zewnętrzne, czy wewnętrzne. Nie uronić ani kropli cierpienia, przez brak ufności, cierpliwości, — bo ono ma taką nieskończoną, bezcenną wartość. Jakim potężnym jest zadośćuczynieniem i apostołstwem!

Mamy iść tą samą drogą, co Chrystus, jak Maria złączyć się z cierpieniem Chrystusa i zbawiać tak drugich. Dobre jest apostołstwo słowa, modlitwy, ale najskuteczniejsze jest apostołstwo cierpienia. Jeśli mamy być apostołami, to musimy przyjąć cierpienie. Wtedy nasze cierpienie będzie głębokie, prawdziwie odkupujące, apostołskie. Będziemy się starać zrozumieć sens głęboki swego cierpienia, ile razy uczujemy ciężar jego, tyle razy za nie

dziękujemy. Trzeba z największą wdzięcznością odnosić się do swego krzyża. Gdy krzyż umiłujemy, zginie zniechęcenie.

Jest forma modlitwy, która nas do krzyża przybliża: pójść tam, gdzie stacje drogi krzyżowej, i zastanowić się nad nimi. To szkoła miłości i cierpienia. Tu źródło siły do zyskania wszystkich cnót, a także siły by krzyż znieść. Przedziwne to nabożeństwo, należy je z pokorą odprawiać. Dusza wychodzi z niego przemieniona, silna, ufna, odważna, bo łączy się z męką Pańską.

Trzeba zrozumieć znaczenie cierpień Chrystusa Pana dla nas. Droga cierpienia jest jedyną drogą. Innej nie ma, bo gdyby była, to by nam Pan Jezus ją pokazał. Ale Pan Jezus wskazał, że to jedyna droga.

Jakiego cierpienia? Takiego, jakie nam Pan Jezus wyznaczył. Nie mamy wyboru: jest rozkaz od Boga, i tak musimy iść. I Pan Jezus nie wybierał, tylko dostał od Ojca i nam dał. Każdy dostaje inny krzyż, według stopnia, jaki mamy zająć w niebie. Bo jaka śmierć, takie zmartwychwstanie. Najcięższy krzyż dostał sam Chrystus od Boga Ojca.

Nasze krytyki, niezadowolenie, to tylko wyraz braku zrozumienia, lub miłości i zaufania. Nie szukać krzyża. Pan Jezus go daje, nie wtrącać się w to, lecz przyjąć z gotowością każdy krzyż. Położenie nasze, walki, kłopoty, to nasz krzyż. Zapytajmy się, czy dziękujemy za nasz krzyż, czy zostawiamy Panu Jezusowi wolną zupełnie rękę, by nam ulżył, czy dodał. Trzeba zawsze być zadowolonym. Rozwiązanie jest tylko w miłości Bożej, w nadprzyrodzonej dziedzinie. Więc umiłujemy nasze cierpienie i powiedzmy: O Krzyżu, bądź błogosławiony, boś jest uświęcony cierpieniem Chrystusa Pana. Ave Crux, spes unica.

II. Jak treścią życia Chrystusa była śmierć i zmartwychwstanie, tak samo u nas być musi. Pomyślmy teraz o zmartwychwstaniu. Całość naszego duchowego zmartwychwstania trudno jest wy-czerpać. Tu chodzi o wzrost w tym, co stanowi królestwo boże w nas.

Szczególnie rozbieramy to, co najważniejsze: nasze zmartwychwstanie do pełni sprawiedliwości.

Cnota sprawiedliwości orzeka o tym, co się należy Bogu (kult) i społeczeństwu (sprawiedliwość społeczna). Ażeby dojść do pełni sprawiedliwości (oddać każdemu, co mu się należy), trzeba miłości, bo Bóg jest Ojcem także, więc trzeba Mu oddać, co Mu się należy jako Ojcu. My jesteśmy dziećmi Bożymi, więc trzeba Mu oddać cześć, która Mu się należy, i miłość, której jest godzien. Wtedy jest ciepło w rodzinie, gdy dziecko czci rodziców z miłością i oddaniem. Stosunek nasz do Boga i bliźniego określa miłość. Bliźni

jest w Nowym Testamencie dzieckiem Bożym, należy do mistycznego Ciała Chrystusa, więc musimy mu dać miłość.

Jaka jest łączność między naszym stosunkiem do Boga, a Mszą świętą? Chrystus na ołtarzu oddaje Bogu cześć przez synowską miłość i posłuszeństwo. To istota ducha liturgicznego. To znaczy to, co jest w duszy Chrystusa Pana. My żyjemy duszą Mszy świętej, gdy się odnosimy do Boga z dziecięcym oddaniem. To duch Nowego Testamentu, duch nadprzyrodzony. Wtedy unikamy skrupułów, trudności wewnętrznych, bo z prostotą przed Bogiem chodzimy. Bóg wybrał św. Teserę od Dzieciątka Jezus, by głosiła ducha Nowego Testamentu, ducha dziecięctwa. Wiemy, że jest w nas dużo ułomności. Pan Jezus nas zna doskonale, jako najlepszy Ojciec przebacza nam, byle znalazł w nas dobrą wolę, prostotę, pokorę, zaufanie i miłość bliźniego.

To pełnia sprawiedliwości. Tak samo w stosunku do bliźnich. Trzeba się do nich odnosić z bratnią życzliwością, nadprzyrodzoną serdecznością, a wtedy opieramy się na pełni sprawiedliwości. Trzeba zbliżać się do bliźnich jako do członków jednej rodziny, z szacunkiem i życzliwością; chętnie uznawać dobre strony, a znośić złe, uważać za swój obowiązek bliźnich usprawiedliwiać. Ta miłość serdeczna jest dalszym rozprowadzeniem Mszy św. Wtedy żyjemy duchem liturgicznym; miłością do Ojca, i wszystkich, którzy do Niego należą.

Miarą naszej doskonałości zawsze zostanie nasz stosunek do bliźnich, pełnienie obowiązku, więc woli Bożej. Przez tę pracę naszą niejako przedłużamy Mszę św., sprowadzamy jej ducha w życie codzienne. Tu jest rozwiązanie kwestii społecznej. Te zagadnienia mogą być załatwione na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, sama sprawiedliwość nie wystarcza, bo Bóg i bliźni mają prawo do czegoś więcej. Rozwiązanie jest tam, gdzie sprawiedliwość łączy się z nadprzyrodzoną serdecznością i dziecięctwem bożym.

Naszą misją jest pokazać życiem naszym, że sprawiedliwość jest konieczna, ale nie wystarcza, musi być doskonała, dojść do pełni, — przez miłość. Miłość rozwiązuje trudności. One znikają, nie ma zatargu, bo jest atmosfera ciepła nadprzyrodzonego. Kto się trzyma ściśle litery prawa, ten krzywdzi ludzi. Sprawiedliwość nigdy ludzi nie scali, ona może dzielić nawet. Duch dziecięctwa bożego rozwiązuje zagadnienie współżycia z ludźmi. W tym duchu iść, to spełniać apostołstwo nadzwyczajne.

Ale w społeczeństwie zawsze (jak i w rodzinach) są nędznie materialni i moralni. Wobec nich nie wystarczy sprawiedliwość, ani duch dziecięctwa bożego, tylko trzeba ducha miłosierdzia nadprzyrodzonego. My odczuwamy tę nędzę i możemy pomóc przez modlitwę, znoszenie cierpliwe, dobre słowo, przykład, cierpienie.

Mamy nieść pomoc bliźniemu z miłości bożej i z miłości dla duszy ludzkiej. Sztuką jest umieć być miłosiernym: odczuć, umieć się zbliżyć, nie unikać, a nie iść za wielkim pędem, w sposób ciepły, rodzinny. Miłość umie być przemyślna, dźwigać drugich z nędzy. Trzeba mieć to wielkie pragnienie uczynienia czegoś wielkiego dla drugich. Tu jest dopiero pełnia, w której może być rozwiązanie zagadnienia współżycia z ludźmi. Ale trzeba długo się modlić, cierpieć, pracować, a ratować dusze. U szczytu życia wewnętrznego jest życie pustelnicze. Ale gdy się nastawimy na czyn, to miłosierdzie jest najdoskonalszym wyrazem życia czynnego. Pełnia życia wewnętrznego, gdy chodzi o czyn, jest w miłosierdziu. Jak daleko sięgnie nasz wpływ, tak daleko nieść trzeba te myśli, to nadprzyrodzone zadanie.

Najdoskonalszym dziełem Bożym jest miłosierdzie. Naśladujmy Boga, gdyż u szczytu naszego życia jest miłosierdzie.

III. Z rozważań tych wynika, że praca wewnętrzna jest trudna, najtrudniejsza spośród prac. Ile trzeba siły na każdy dzień, godzinę, by żyć z Chrystusem w łączności. Ale Pan Jezus daje moc i dziwne męstwo. To uczestnictwo w męstwie Pana Jezusa. Pan Jezus wrasta w naszą duszę i daje uczestnictwo w Swych cnotach, zwłaszcza w męstwie.

Męstwo jest to siła woli do przewyciężenia trudności na drodze życia. Musimy prosić o nie Pana Jezusa, poddawać Mu się, Cnota męstwa ma dwa zadania: 1) znosić trudności codzienne, 2) wielkie rzeczy wykonywać dla Boga (i wtedy nazywamy ją wielkoduszością). Wielkie, nie w oczach świata, ale w oczach Bożych. Nie ma takiej duszy, która by nie miała swojego zadania. Te rzeczy są wielkie, choćby były najprostsze, jeśli są z wielką miłością spełnione dla Boga, bezinteresownie, z miłości dla bliźnich. Musimy iść w tym duchu miłości, który jest duchem liturgicznym, duchem dziecięctwa bożego.

Drugim zadaniem cnoty męstwa jest cierpliwe trwanie w ciągłych trudnościach. Wtedy to męstwo nazywa się długomyślnością. To cnota, która daje hart woli, by się nie zniechęcać długotrwałością próby. Nie wiemy, jakie są plany Boże w przyszłości. Ale trzeba trwać cierpliwie, dźwigać krzyż ufnie, spokojnie i drugich podtrzymywać w spokoju i równowadze. Pan Jezus, gdy był wydany żołnierzom, nauczył nas tego.

Każdy taki akt jest więcej wart, niż wszystkie dobra przyrodzone. Starajmy się przygotować dusze nasze do dzieła odbudowy, przez pracę wewnętrzną. Teraz jest czas wyczekiwania i przygotowania. Trzeba zdać się na Boga, trwać cierpliwie i drugim udzielać męstwa. To nasze zadanie apostołskie. Prośmy Pana Jezusa, by nam dał uczestnictwo w Swym męstwie.

Gdy będziemy czynić postanowienia, ofiarujemy Panu Jezusowi coś konkretnego. Najważniejsze, to stosunek do bliźnich, obowiązkowi wobec najbliższych. Trzeba dawać siebie i działać na drugich.

Po drugie: obowiązki nazaretańskie, najskromniejsze nawet, spełniamy codziennie jak najlepiej, z miłością, by były wielkie w oczach Bożych.

W tym kierunku powinny iść nasze postanowienia. Ofiarujmy to przez ręce Matki Najświętszej Boskiemu Sercu Jezusa.

Pan Jezus da nam wtedy pokój duszy. Pokój, to równowaga, która płynie z ładu. Żywioty, które mają być ułożone, to rozum, wola, uczucie. Mają one być poddane Bogu, przez wiarę i miłość. Ten pokój jest wtedy, gdy uczestniczymy w życiu wewnętrznym Chrystusa Pana, przez śmierć i zmartwychwstanie. Ład wewnętrzny, to coś nadprzyrodzonego, — on płynie z łaski. Człowiek spokojny, pogodny, jest siewcą pokoju dokoła, bo to się udziela drugim. Ojciec św. często zwraca na to uwagę: pokoju nie będzie, póki go nie ma w poszczególnych duszach. To podstawa pokoju na ziemi.

I ten pokój jest kropelką szczęścia, jakże w ogóle jest możliwe na ziemi. Taka dusza jest jak perła w muszli zamknięta, której burza nie zaszkodzi. Na powierzchni mogą być fale, ale na dnie duszy zawsze będzie pogoda, bo zawsze będziemy zadowoleni z Boga.

Niech ten pokój, zadatek wiecznego pokoju, będzie w nas, a moc, która z niego płynie, niech nam towarzyszy przez całe życie.

O. Otto, karmelita bosy

Skarby ofiary mszy świętej

Sobór Trydencki (1438 — 1445) wylicza siedem sakramentów i mówi, iż trzecim z nich jest Eucharystia¹⁾. Kościół systematyzując wtedy poraz pierwszy swą naukę o sakramentach ułożył je w logicznej kolejności i według ich wewnętrznego związku. Celem bowiem Eucharystii jest karmić życie otrzymane na chrzcie i utwierdzone w bierzmowaniu. Celem dopiero sakramentu pokuty jest leczyć człowieka w wypadku grzechu śmiertelnego. Przeto i życie nasze duchowe w swoim normalnym rozwoju tak się winno przedstawiać, iżbyśmy jeszcze przed ulegnięciem konieczności uciekania się do trybunału Pokuty mogli przystępować do Stołu Pańskiego i karmić się Ciałem Chrystusowym. Przekonuje nas jednak doświadczenie życiowe, iż ułomność nasza doprowadza nas do tego, że

¹⁾ Decc. pro Armenis.

zaledwie przyjdziemy do pełnego używania rozumu i zanim zdołamy zakosztować Chleba Aniołów, wpierywamy się owocem drzewa zakazanego. Dlatego najczęściej wpierywamy potrzebujemy Chrystusa-lekarza, niżeli Chrystusa-karmiciela. Iż u wielu chrześcijan gwałtowniejszą jest potrzeba spowiedzi, to przyczyna tego leży i w tym, iż za mało uciekają się do Chrystusa eucharystycznego, który jest pokarmem i umocnieniem naszym w życiu chrześcijańskim. Za mało jest stanowczo w nas życia ofiarą mszy świętej i komunią. Eucharystia jest środkiem i skupiskiem życia Kościoła, dla czegoż nie czynimy jej słońcem wszystkich nabożeństw naszych?

Na Eucharystię możemy się zapatrywać już to jako na ofiarę, już to jako na sakrament. Między Eucharystią-ofiarą a Eucharystią-sakramentem zachodzi jednak tak ścisły związek, iż stanowią jedno. Podczas ofiary to bowiem poświęca się sakrament, który przechowujemy w tabernakulum. W Eucharystii-ofierze dokonuje się akt ofiarowania Chrystusa, a w Eucharystii-sakramencie pozostaje Chrystus na ołtarzu w stanie ofiary mistycznie dokonanej. Istotna różnica zachodzi dopiero w celowości. Ofiara mszy św. ma za cel bezpośredni uwielbienie Boga, podczas gdy Sakrament Ołtarza ma za cel bezpośredni uświęcenie duszy naszej. W rzeczywistości i msza i komunია przyczyniają się do naszego postępu duchowego, tak jak i msza i komunია oddają Bogu chwałę. Co to jest najpierw msza święta? Jakie są jej skutki? Jak w niej należy uczestniczyć, by ich doznać? Jeśli zdołamy sobie dać odpowiedź na te pytania, doznamy prawdziwego zdumienia na widok niezmiernych bogactw, jakie Bóg złożył w ofierze mszy świętej ku naszemu uświęceniu.

I. Msza święta a ofiara Krzyża.

Męka Chrystusa i śmierć na Krzyżu jest przyczyną naszego zbawienia. Przez nią zdobył dla nas Chrystus nieprzebrany skarb zasług i łask. Sama ta ofiara wystarczyła do prześlągania Boga za wszystkie grzechy, jakie kiedykolwiek zostały popełnione, lub popełnione być mogą. Św. Paweł przeciwstawia ofiarę Chrystusa na Krzyżu ofiarom Starego Zakonu. Czego tamte liczne ofiary dokonać nie mogły, tego Chrystus jedną ofiarą dokonał. „Podczas gdy każdy kapłan codziennie stawia się do służby ołtarza i te same po wiele razy ofiary zanosí, które nigdy grzechów zgładzić nie mogą, Ten złożywszy za grzechy jedną ofiarę na wieki siedzi po prawicy Bożej“²⁾. Samoofiara Chrystusa na ołtarzu Krzyża była tak wysokiej wartości, iż sama jedna wystarczyła na wynagrodzenie wszystkich grzechów ludzkich i na oddanie Bogu tej wszystkiej chwały, jaką całe stworzenie jest Mu winne oddawać. Starczy też

²⁾ Zyd., X, 11, 12.

ona jedna po wszystkie wieki i dla wszystkich pokoleń. Dlatego siłą rzeczy z ofiarą Krzyża ustać musiały wszystkie ofiary Starego Zakonu. W Nowym natomiast Zakonie mogła pozostać tylko ta jedna ofiara, ofiara Chrystusa. I tak rzeczywiście się stało. W Nowym Zakonie istnieje tylko jedna ofiara. W jaki jednak sposób, rodzi się tutaj pytanie, będzie odtąd oddawał człowiek cześć Bogu, kiedy to jest jego najpierwszym obowiązkiem, a najprzedniejszym aktem tej czci jest ofiara? Złożenie rzeczy umysłowej i zniszczenie jej ofiarnie najlepiej wyraża uznanie dła najwyższej władzy Boga.

Potrzebie tej zapobiegł Chrystus przez ustanowienie ofiary mszy świętej, która nie jest jakąś nową ofiarą, lecz istotnym uobecnieniem samejże ofiary Krzyżowej. Chrystus wyrwał niejako czasowi i przestrzeni to wielkie zdarzenie historyczne i przenosi je stale we współczesność by je uwiecznić i nam udostępnić. W ten sposób daje nam możność oddawania Bogu czci przez ofiarę i to ofiarę o cenie nieskończonej. Ponowienie ofiary Krzyża we mszy świętej dokonuje się wprawdzie w sposób niekrwawy lecz istotny. Ta sama bowiem jest we mszy i na Kalwarii ofiara, tu i tam Ciało i Krew Chrystusa, choć we mszy jest skryte pod postaciami chleba i wina; i ten sam ofiarnik, Chrystus, choć w bezkrwawej ofierze stoi on za osobą zastępującego Go kapłana.

Iż msza święta jest naprawdę ofiarą, dowodzą tego słowa konsekracji, wyrzeczone poraz pierwszy przez Chrystusa na ostatniej wieczerzy. Oznaczają bowiem one, że Chrystus już w tej pierwszej mszy złożył prawdziwą ofiarę. „Wziąwszy chleb dzięki czynił i łamał i dał im mówiąc: To jest Ciało moje, które za was będzie wydane. Podobnie i kielich, po wieczerzy, mówiąc: Ten jest kielich, Nowy Testament we krwi mojej, która za was przelana będzie“³⁾. Wyrazy „wydane“ „przelanie“ oddają akt ofiarny. Tym aktem ofiarnym jest w tym wypadku msza święta, gdyż słowa powyższe stoją w ścisłym związku z chlebem i kielichem, których przecie nie było na Kalwarii. Iż zaś ofiara mszy świętej jest identyczną z ofiarą Krzyżową, wynika to z tego, że Ciało Chrystusa pod postacią chleba i Krew w kielichu pod postacią wina nie mogły być innymi od Ciała i Krwi Chrystusa wiszącego na Krzyżu. W końcu, tak w jednej jak i drugiej ofierze głównym ofiarnikiem jest Chrystus.

Św. Paweł chcąc ugruntować chrześcijan Koryntu w tej prawdzie, słowa Chrystusa: „To czynicie na moją pamiątkę“ w ten sposób komentuje: „Ilekroć bowiem będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadali“.

³⁾ Łuk., XXII, 19, 20.

⁴⁾ I. Kor., XI, 25.

W tym oto leży cała świętość i wzniosłość mszy świętej, iż w niej ponawia się w sposób bezkrwawy ofiara Krzyżowa. Przedstawia nam ona ten akt wewnętrzny Chrystusa, którym wydał On za nas swe Ciało i Krew. Stąd chociaż ta ofiara dokonuje się na ołtarzu w sposób niekrwawy czyli sakramentalny, tajemniczy i niepozorny, to jednak wyraża ona coś więcej aniżeli wszystkie ofiary Starego Zakonu. Tamte były tylko dalekimi podobieństwami i proroczymi figurami ofiary Krzyża i wyrażały akty i uczucia wiernych Starego Zakonu. Ta zaś ofiara na naszych ołtarzach wyraża wewnętrzną ofiarę Serca Jezusowego, które z niezmiernej i nieustającej ku nam miłości poświęca stale za nas swą Krew i Ciało.

Tu leży tajemnica nieskończonej wartości mszy świętej. Nieskończona jest bowiem godność jej naczelnego Ofiarnika i nieskończona wartość Ofiary. Wiara, która otwiera nam oczy na tę wzniosłą rzeczywistość, pozwala nam również oglądać złożone w niej bezcenne skarby Odkupienia.

II. Owoce Mszy świętej.

Owoce, jakie przynosi nam każda msza święta, są te same, jakie wysłużyła nam ofiara Krzyżowa. Są one dwojakiego rodzaju. Jedne odnoszą się do chwały Bożej, inne służą naszemu uświęceniu.

W pierwszym rzędzie ofiara mszy świętej oddaje Bogu cześć nieskończoną. Każda ofiara ma najpierw za zadanie wyrazić uznanie dla najwyższej władzy Boga i uwielbienie Go. Msza św. jest zatem przede wszystkim ofiarą pochwalną, aktem najwyższego uwielbienia Boga. Nie przestaje być nim nawet wtedy, kiedy jest odprawiana ku czci Świętych Pańskich. Wychwalając Świętych, wychwalamy świętość Boga w nich okazaną i dziękujemy Mu za łaski im udzielone, dzięki którym udoskonaliли się, wytrwali i zbawili się. Cześć świętym oddawana spływa w ten sposób na samego Boga. Msza święta jest najmilszą Bogu ofiarą, oddaje Mu bowiem taką chwałę, jaka Mu się ze wszech miar należy (tj. chwałę nieskończoną). Zadowolili się przeto nią jedną, a wszystkie inne odsunął, jak to zapowiedział Żydom: „Nie mam chęci do was i daru nie przyjmę z ręki waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest Imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniu mojemu ofiarę czystą“²⁾). Jedynie msza św., która jest tyle warta co śmierć Chrystusa na Krzyżu, jest wystarczająco miła Bogu i oddaje Mu cześć należną.

W tym najprzedniejszym skutku mszy świętej mieści się jeszcze inny. Msza św. składa Bogu należne dziękczynienie za wszyst-

²⁾ Mal., I, 10, 11.

kie otrzymane od Niego dary. Sam Chrystus wyraził ten owoc dziękczynny mszy świętej przy ostatniej wieczerzy, kiedy biorąc chleb i kielich „dzięki czyni!”⁹⁾ i podawał uczniom swoim.

Te najprzedniejsze skutki sprowadza zawsze i nieomylnie każda msza. Wynikają one z nieskończonej wartości mszy a sprowadzenie ich nie może udaremnić niegodność odprawiającego mszę kapłana. Byłoby tylko msza święta była ważna, godność naczelnego Ofiarnika tj. Chrystusa sprawia, iż Bogu się zawsze podoba i wynagradza te znieuwagi, jakie zadają Mu grzesznicy. I bardziej podoba Mu się ofiara mszy świętej niż nie podobają wszystkie grzechy ludzi.

Msza święta, widzimy stąd, odnawia dzieło Odkupienia, które w istocie polega na złożeniu wystarczającego okupu za grzech. Ze zrozumiałą zatem śmiałością powiada Sobór Trydencki, iż „Bóg ubłagany tą ofiarą, udzielając łaski i daru pokuty odpuszcza zbrodnie i grzechy nawet największe“ (crimina et peccata etiam ingentia dimittit⁷⁾). Ofiara mszy świętej jest przeto w końcu ofiarą w pełni wynagradzającą.

Co się tyczy owoców mszy świętej odnośnie do korzyści dusz, to i te są równie nieprzebrane. Przypadają jednak w udziale duszom w miarę ich przysposobienia.

Dla grzeszników jest msza święta ofiarą przebłagalną. O ile nie sprzeciwiają się łasce, żałują za swe grzechy, wyznają je, dostępują przebaczenia i odpuszczenia swoich grzechów, nawet największych, jakżeśmy to przed chwilą słyszeli. Msza św. posiada szczególną moc zjednywania zagniewanego wskutek grzechów Boga. Wszak Krew, która w niej płynie, przelana została „na odpuszczenie grzechów“⁸⁾.

Dla pokutujących msza św. jest ofiarą zadośćczyniącą. Kto uczestniczy we mszy św. z odpowiednim usposobieniem, łącząc swą skruchę z ekspiacją Chrystusa, ten dostępuje także odpuszczenia kary doczesnej. A wiemy, iż ekspiacja Chrystusa jest ceny nieskończonej. Stąd najskuteczniejszym środkiem wspierania dusz w czyśćcu cierpiących jest ofiarowanie i odprawianie za nie mszy świętych.

Msza św. jest w końcu ofiarą błagalną. Zamyka ona w sobie tę moc wysługującą, jaką posiadał Chrystus, który był zawsze wysłuchiwany przez Ojca. Dla zasług wstawiającego się stale za nami Chrystusa możemy otrzymać przez mszę świętą wszystkie łaski konieczne do naszego uświęcenia. Na wyrażenie pewnych szczegółowych prośb posiada msza nawet specjalne modlitwy, jak np. modlitwy o dar łez, o zwycięstwo w pokusach, o odpędzenie złych myśli, o czystość, pokorę, cierpliwość i miłość⁹⁾. Rzeczywiste otrzymanie tych darów

⁹⁾ Mat., XXVI, 27; Mar., XIV, 23; Łuk., XXII 17, 19.

⁷⁾ Sess. XXII, c. II. ⁸⁾ Mat., XXVI, 28.

⁹⁾ Orationes de diversis.

zależy od żarliwości naszej modlitwy a głównie od naszego zjednoczenia się z Chrystusem błagającym. Lecz nie tylko dobra czysto duchowe możemy sobie wyprosić przez ofiarę mszy świętej. Wolno nam także prosić o zaspokojenie potrzeb doszescnyrh, gdyż Bóg i tych pragnie nam udzielić, jeśli przez ich zaspokojenie możemy się tym swobodniej oddawać sprawom Bożym. Dlatego i liturgia uwzględnia je przynajmniej w ogólnikowo, a niekiedy i w specjalnie przystosowanych modlitwach, np. w modlitwach na czas klęsk żywiołowych.

Skuteczność ofiary ołtarza w udzielaniu tych łask nie jest niczym ograniczona jak tylko naszą zdolnością obejmowania łask. czyli głębokością naszej wiary i szerokością naszej miłości. Sama w sobie posiada moc udzielania wszystkich łask, dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy. Moc jej wcale się nie zmniejsza, jeśli więcej uczestniczących z jej owoców korzysta, podobnie jak słońce nie rozdziela mniej światła i ciepła, jeśli na działanie jego promieni więcej ludzi się wystawia.

Zrozumieniem tych nieprzebranych bogactw mszy świętej odznaczali się święci i dlatego z taką świętą chciwością w niej uczestniczyli i otwierali na jej działanie całą swą duszę i serce.

III. Jak uczestniczyć w ofierze Mszy świętej.

Z powyższych uwag możemy pojąć, jak wielkie znaczenie uświęcające posiada dla nas ofiara mszy świętej. Nie ma w naszej świętej religii drugiego takiego pierwiastka o tak niezmierniej rozpiętości zbawiennego wpływu na naszą duszę a nawet ciało, co Eucharystia. W niej zawarła się pełnia Chrystusowej ku nam miłości. W niej skupiły się bogactwa Odkupienia. A że msza św. została dla nas ustanowiona, i dla nas są jej skarby, dlatego nie powinna być dla nas „zdrojem zapieczętowanym“⁴⁰⁾. Kluczami do tego skarbcza są wiara i miłość. Aby więc te łaski przypadły nam w udziale. konieczne jest nam odpowiednie usposobienie, odpowiednie nastawienie myśli i serca. Jeśli msza jest rwącym potokiem łask, to nie napije się z niego, kto pod prąd jego nie nastawi swojej duszy. Jeśli msza jest niezmiernym morzem, to tym więcej czerpie z niej łask dla siebie, kto z pojemniejszym naczyniem doń przychodzi.

Zasadniczym przeto usposobieniem wynikającym z głębokiej wiary i współczującej miłości jest jednoczenie się z uczuciami ofiarującego się na ołtarzu Chrystusa. Najcenniejsze jest tutaj przejęcie się aktami Chrystusa: uwielbieniem Ojca niebieskiego, ofiarnym oddaniem się, ukorzeniem, prośbami, dziękczynieniem. Do tego łączenia się z Chrystusem, kapłanem-ofiarą, uzdolnił nas charak-

⁴⁰⁾ Pieśń nad pieśniami, IV, 12.

ter chrztu, który włożył w duszę naszą cząstkę kapłaństwa Chrystusowego, byśmy mogli brać czynny udział w Jego ofierze.

Nie można łączyć się z Chrystusem bez skupienia. Brak jego, to najczęstsza przyczyna, dla której wielu chrześcijan tak mało korzysta ze mszy świętej. Ich uczestnictwo ogranicza się bardzo często li tylko do fizyczno-cieleśnej obecności, a myśl podlega ciąglemu roztargnieniu. Trzeba najpierw usunąć przyczyny roztargnień, a następnie zwrócić uwagę na to, co się rozgrywa przed nami. Wiara nasza podniosłaby nam wtedy osłonę znaków sakramentalnych i ukazała wzruszający dramat Kalwarii. Uprzytomnienie sobie ofiary Krzyża przez wiarę, to pierwszy akt naszego świadomego udziału we mszy świętej i zjednoczenia z Jezusem arcykapłanem.

Świadomość ta winna wzbudzić w nas akt pokory wobec wielkości Boga, który staje przed nami, pełnymi między. Z kolei zaś wywołać akt uwielbienia dla Jego wielkości i nieskończonej względem nas dobroci, oraz akty pokornego błagania o łaski. Dla wzbudzenia tych aktów pomaga nam wielce liturgia pierwszej części mszy, tzw. msza katechumenów: „Confiteor“, „Gloria“, kolekta, ewangelia, i „Credo“.

Ofentorium podsuwa nam akty współofiarowania się z Chrystusem. Podniosła zawsze prefacja poddaje nam najwłaściwsze wyrazy do dziękczynienia Bogu i uwielbienia Go.

Kanon wprowadza nas w samo sanktuarium najświętszej ofiary, gdzie odnawia się w mistyczny sposób ofiara Krzyża. Tutaj wzywa nas Kościół, abyśmy prosili Boga o owoce najświętszej ofiary dla całej ludzkości, zgromadzonej w jego łonie, dla jego widzialnej głowy, papieża, dla jego kapłanów i poszczególnych wiernych. Z owoców ofiary mszy świętej ma prawo korzystać przede wszystkimi Kościół święty, albowiem jest to jego ofiara. Potem kapłan łącząc się z Bogarodzicą Marią, Apostołami, Męczennikami i Świętymi wszystkimi przenosi nas w duchu do wiecznika, gdzie w imieniu Chrystusa wymawia słowa konsekracji, a Chrystus posłusznie staje ze swym Ciałem i Krwią na ołtarzu jako niewinna ofiara. Na ten cud zginają się same kolana, milkną słowa i duch kaja się w niemej adoracji.

Po przeistoczeniu, które stanowi samą istotę mszy świętej i jest samą ofiarą, rzucamy na ten stos całopalenia i nasze ofiary, prosząc Boga, aby je przyjął przez pośrednictwo Chrystusa, razem z ofiarą Chrystusa, i uświęcone przez ofiarę Chrystusa, — „per Ipsum, et cum Ipso, et in Ipso“ — przez Niego, z Nim i w Nim.

Z modlitwą „Ojczy nasz“, w której prosimy o chleb eucharystyczny, następuje przygotowanie do komunii świętej. W trzech oracjach przygotowawczych, będących streszczeniem wszystkich

¹¹⁾ Jan. VI. 56.

łask komunii, prosimy głównie o ten największy dar jej tj. zjednoczenie z Bogiem. Wszak przyrzekł nam je sam Chrystus: „Kto pije Ciała mego i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim¹²⁾”. Wyliczamy następnie łaski mszy św. jak: odpuszczenie grzechów, wzrost w miłości Bożej, dary pokoju i zgody z bliźnim.

Za otrzymanie wszystkich łask i tego niewymownego Daru, którym jest sam Dawca wszystkich darów, Jezus Chrystus, składamy dziękczynienie w postkomunii. Msza kończy się błogosławieństwem, którego udziela kapłan w imieniu Trójcy świętej i ewangelią przypominającą nam jeszcze raz, jak wielkim dobrodziejstwem jest to, iż Słowo Boże wcieliło się i raczyło wśród nas zamieszkać.

Tak wygląda sposób doskonałego uczestnictwa w ofierze mszy świętej, przez jednoczenie się z Jezusem w Jego akcie doskonałej ofiary samego siebie na uwielbienie, przebłaganie i ubłaganie Boga. Tak ofiara mszy świętej dokonuje się i w naszym sercu, a jej nieprzebrane skarby stają się własnością naszej duszy. Tak wreszcie stawiamy się w zasięgu najzbawienniejszego oddziaływania na nas Ofiary dokonanej na górze Kalwarii. Można uczestniczyć we mszy św. jak Magdalena, św. Jan lub Matka Najświętsza. Można jak Magdalena stać w duchu skruchy pod Krzyżem, lub jak św. Jan w ostatniej wieczerzy złożyć miłośnie na Sercu Zbawcy swą głowę, lub wreszcie, i to jest najdoskonalszy sposób uczestniczenia we mszy św., współofiarować się z Jezusem jak Maria, nasza Współodkupicielka.

Przeto w „Naśladowaniu“ mówi Chrystus: „Jako ja na krzyżu z rękami wyciągniętymi, w nagości ciała, ofiarowałem się dobrowolnie Bogu Ojcu za grzechy Twoje tak, iżby nic we mnie nie pozostało, czego bym nie poświęcił w ofierze na przebłaganie gniewu Bożego, tak i ty powinienesz dobrowolnie i jak możesz najserdeczniej codziennie przy ofierze mszy świętej na ofiarę czystą i świętą, ofiarować mi siebie, z ciałem i duszą, ze wszystkimi siłami i uczuciami swymi¹³⁾”.

W Eucharystii znajduje się ukryta nasza świętość. W liście do Żydów czytamy, iż „zostaliśmy poświęceni ofiarą Ciała Chrystusowego raz na zawsze¹⁴⁾”. Ta świętość nasza już istnieje w nieprzebranych skarbach ofiary mszy świętej. Potrzeba tylko, abyśmy ją uczynili własnością swoją przez osobistą ofiarę, czyli przez urabianie swego ducha i życia całego na modłę mszy świętej. Msza święta jest życiem naszym, więc i życie nasze winno być mszą. Tak rozumiana i życiowo pojęta msza święta staje się najobfitszym źródłem łask, mistrzynią ofiarnego życia, szkołą zdrowej ascezy, ogniskiem Bożej miłości i szczytem chrześcijańskiej nabożności.

¹²⁾ Ks. IV, r. 8.

¹³⁾ Żyd., X, 10.

Błog. BRAT BENILDO (1805–1862)

Ze Zgromadzenia Braci Szkół Chrześcijańskich, wychowawca, którego wpływ stokrotnie pomnożyła jego świętość!

Panegiryk wygłoszony przez Ojca Reginalda Garrigou-Lagrange O. P. z okazji beatyfikacji, podczas uroczystości ku czci Błogosławionego, w kościele św. Ludwika w Rzymie.

Beatyfikacja, dnia 4 kwietnia 1948 r. panegiryk, dnia 6 kwietnia 1948 r.

Deus hum. ib ' gratiam.
(Jakub, IV, 6.)

Wychowanie samo przez się jest wielką rzeczą. Ma ono na celu nie-tylko dziecię nauczyć gramatyki, historii, geografii, zasad matematyki i nauk przyrodzonych, lecz kształtować ma też jego umysł i umożliwić mu wśród błędów rozsianych po świecie, postępować rozumnie; ma ono też na celu kształtować wolę — charakter dziecka, uczynić zeń człowieka uczciwego o poczuciu obowiązku, nie baczącego na względy utylitarne i oportunistyczne.

Stało się ono szczególnie konieczne w czasach powszechnego głosowania; każdy ma bowiem korzystać z prawa głosu, rozsądnie i uczciwie, tak, by nie popierać, nawet nieświadomie, tych, co pracują przeciw dobru ogółu.

Ponadto **wychowanie chrześcijańskie**, które ma za zadanie wdrożyć dziecko ochrzczone w zasady religii, powinno je nauczyć nie tylko litery katechizmu, tak cennej przez to, że zawiera Boże objawienie, lecz dać mu też **rozumienie katechizmu**; winno oświecić jego wiarę, nauczyć modlitwy, zamim znajdzie się ono w wirze życia; ma je nauczyć żyć wiarą, ufnością w Boga, miłością Boga i bliźniego wśród społeczeństwa.

Zadanie to wspaniałe, polegające przede wszystkim na podnoszeniu dusz do Boga i przygotowaniu ich do życia w wieczności. Aby dokonać tak wielkiego dzieła, potrzebną jest **przede wszystkim** nie ta lub inna metoda wychowawcza, lecz **duży rozsądek, silna wiara** żyjąca słowem Bożym, i wielkie poświęcenie; konieczne jest zajęcie się nie tylko teoriami, lecz osobami, duszami samymi, nie zniechęcając się ich wadami.

Piękne to i wielkie zadanie, **gdy wychowawca jest świętym**, świętym prawdziwym, którego heroizm przeszłość potwierdzi cudami, a Kościół uzna po dłuższym procesie beatyfikacyjnym, jak to się stało w wypadku św. Jana Chrzyciela de la Salle i jego syna duchowego, Błogosławionego Brata Benildo.

I. Prawdziwa wielkość pokory.

Wielkość życia takiego wychowawcy jest zrazu ukryta jak ziarno gorczycy. Nasz Błogosławiony żył bardzo skromnie, wśród pracy i zasług, zdala od zdarzeń, które okrywają chwałą w oczach ludzi. Trudno dopatrzeć się w jego życiu chociażby jednego zdarzenia osobliwego, co właś-

nie stanowi urok „życia ukrytego z Chrystusem“, według słów św. Pawła. Brat Benildo zdawał się mieć za zasadę: „**pozostać nieznanym**“ i zawsze byli jej wierni, choć żył w czasach, kiedy pozory więcej są cenione od istoty rzeczy, od samej rzeczywistości.

Wielu ludzi żyje jedynie chwilą obecną, pragnąc mieć znaczenie; wznoszą się na kole szczęścia, aż, dotarłszy do jego szczytu, opadają zrazem i nieuniknieniem znikają. Inni natomiast czynią wiele dobrego, lecz w sposób skromny, starają się urzeczywistnić ideał nie tylko uczciwego człowieka, lecz dzieci Bożych i **na całą wieczność**, która wszak o wiele przewyższa krótkie życie ludzkie. Wzniósłszy się do Boga przez modlitwę i łaskę Bożą, nie opadają więcej ku ziemi. W życiu ich duchowym jest jutrzeńka, po czym wzmagą się ich światło i miłość Boża, aż dotarłszy do szczytu, pozostają tak u zenitu, nie zaznając zmięzchu; ich kroczenie w górę prowadzi ku wiecznej młodości i szczęśliwości nieba, „widzi ich Bóg i Anieli, Bóg im wystarcza“. **Są to święci**, których wszystkie uczynki zapisane są w Księdze Żywota.

Świętość nie polega na czynieniu rzeczy budzących podziw ludzi, lecz na spełnianiu dobrze i coraz lepiej rzeczy najzwyklejszych w życiu chrześcijanina, względnie w życiu zakonnym, gdy mowa o zakonniku. Pan Bóg podkreślał tę prawdę w ostatnich czasach przez beatyfikacje i kanonizacje skromnych ludzi, zakonników, których wszyscy mogą naśladować; np.: św. Konrada z Parzham, brata furtiana klasztoru kapu-

cynów w Austrii; św. Gabriela od Matki Bożej Bolesnej, zwykłego nowojusza passionisty; św. Gerarda Majella, młodego brata redemptorysty, który przez heroiczne znoszenie potwarzy wszedł na drogę świętości. Dziś Pan potwierdza tę wielką prawdę przez beatyfikację Brata Benildo, którego wszyscy możemy naśladować przez spełnianie obowiązków codziennych życia, zawsze tych samych, a które są drogą do nieba.

Przez wspomniane beatyfikacje Kościół uznaje prawdziwą wielkość pod pozorami najskromniejszymi życia zewnętrznego, przez co odróżnia ją od wielkości fałszywych, ludzkich i od tych, którym brak doskonałości.

Fałszywa wielkość, to wielkość mędrców kłamliwych, fałszywych proroków, których świat zwie wielkimi filozofami, a których Kościół i Sobory jego uważają natomiast za wielkich sofistów, jak m. i. Spinoza, Rousseau, Hegel, który w szale pseudo-filozoficznym twierdzi, że Bóg jeszcze nie istnieje, lecz staje się, lub urzeczywistnia się w ludzkości, i że właściwie nigdy istnieć nie będzie. Jakież jest większe szaleństwo od twierdzenia, że ten, który jest samym Bytem, samą Mądrością, jeszcze nie istnieje? Fałszywą wielkość tych rozumów, zaślepionych pychą i błędzących, dopuszcza Opatrzność między innymi dlatego, by przez porównanie z innymi tym większą była prawdziwa wielkość pokornych sług Bożych, którzy tylko dla Boga żyli.

Kiedy Brat Benildo był jeszcze dzieckiem, Napoleon odnosił swe największe zwycięstwa. Cóż jednak z tych zwycięstw zostało w obliczu

wieczności? Kiedy Brat Benildo miał lat 25 i z wielką miłością Bożą i dusz ludzkich uczył katechizmu, Lamennais, o którym wszyscy mówili we Francji pisał swą książkę „Słowa wierzącego“ (Les paroles d'un croyant³). Cóż zaś pozostało z tej książki w oczach Boga⁴), podczas gdy nauczanie katechizmu Brata Benildo przynosiło owoce na żywot wieczny?

Kościół nieomylnie rozróżnia też stopnie prawdziwej wielkości. Posiada w swym łonie sławnych ludzi, którzy prawdopodobnie nigdy nie dostaną się na ołtarze, np. wielki mówca Bossuet lub wielki teolog Kajetan, wielki Papież Inocenty III, którzy w historii są sławni, lecz nie dostąpili zaszczytu beatyfikacji. Coprawda, trudniej jest dojść do świętości pod miazdzącym brzemieniem odpowiedzialności pasterskiej, aniżeli w warunkach skromnych zakonnika.

Jak jednak wytłumaczyć, że ludzie o rozumie bardzo wielkim i prawdziwie wielkich cnotach, oraz po pokonaniu znacznych przeciwności, nie dochodzą jednak do heroizmu w miłości Bożej i bliźniego? Prawdopodobnie dlatego, że może zbyt są świadomi własnej wyższości umysłowej i nazbyt zajęci są sprawami ludzkimi. Zaciemnia to wszak ich i nie dozwala spoglądać nieustannie na nieskończoną wielkość Boga, nie daje im jej poznać jak gdyby doświadczałnie i praktycznie. Nadozwrot zaś, ludzie pokorni, o których mówimy, nie zatrzymują się ani na sobie samych, ani na sprawach do-

czesnych, lecz posiadają kontemplację rzeczy Bożych, choć nie wszyscy w tym stopniu co np. św. Augustyn, lub św. Jan od Krzyża; mają jednak **żywą wiarę oświeconą darami Ducha Świętego**, wiarę przenikliwą i głęboką. Daremnym byłoby jednak szukać do jakiej szkoły życia duchowego należą, gdyż sami o tym nie wiedzą; po prostu są wielkimi chrześcijanami. Idą prosto do Boga, miłując Go co dnia więcej, „z całego serca, całej duszy, wszystkich sił, całym umysłem“ (Łuk., X, 27). Nie troszczą się o to jak wyglądają w swym otoczeniu, ani też o to, by utrzymać nabytą sławę; nie uciekają się przede wszystkim do środków ludzkich dla rozwikłania nadarzających się trudności, gdyż myślą zajęci są tylko Bogiem, prosząc Go często o skuteczną łaskę zbawienia, Pan Bóg też wspomaga ich coraz więcej.

Kościół powiada w Mszale: „**Deus est humilium celsitudo**“ (Oratio in off. S. Francisci de Paula; Brev. Rom., 2 April.). **Bóg jest wielkością i siłą pokornych.** Pokładają oni swą wielkość nie w zdolnościach ludzkich, nie w wyższości umysłu, istotnej lub pozornej, lecz jedynie w Bogu, który daje im łaskę doskonałego zapomnienia o sobie, która czyni ich coraz pokorniejszymi. O tym mówił już Chrystus Pan: „Błogosławię Ciebie, Ojcze, za to, żeś zakrył te rzeczy przed roztropnymi i uczonymi, a objawił je małuczkiem“ (Mat., XI, 25).

Z pożytkiem tedy daje nam Kościół niekiedy na wzór służi Bożej, u których nie znajdujemy nic, krom świętości najprawdziwszej, pozbawionej wszelkiej wielkości ludzkiej

³ Jak wiadomo książka ks. Lamennais potępioną została przez Kościół katolicki. (Przypisek tłumacza).

która mogłaby uwagę naszą rozproszyc. Jeżeli święty jest równocześnie wielkim kaznodzieją, jak św. Jan Chryzostom, lub wielkim teologiem, jak św. Tomasz, lub wielkim papieżem jak św. Grzegorz VII. umysły ciekawe zatrzymują się bądź na jego krasomówstwie, bądź na wielkości umysłu, bądź też na zdolności urzędzenia (Kościołem i łączywaniem współczesnych mu trudności; nie widzą zaś dostatecznie jego świętości, którą wszak należy naśladować, jak to powiedział wczoraj Ojciec Święty: „Gdy mamy Świętego, którego życie utkane jest z czynów sławnych, z cnót nadludzkich i odstraszaających pokut, a równocześnie z blask niebiańskich niezwykłych, jesteśmy nimi osłepieni, przez co wydaje się nam słuszną wymówka, że nie jesteśmy zdolni podobnej doskonałości osiągnąć; na skutek tego ządawalniamy się powtarzaniem formuł, które stały się banalne, przez swą wygodę, m. i., że świętych należy raczej podziwiać, niż naśladować“. Zatrzymujemy się na rzeczach drugorzędnych, nie szukając istotnych.

Dobrze jest tedy, że Kościół nam daje niekiedy na wzór świętych, których doskonałość ukrywa się pod najskromniejszymi pozorami, jak św. Wincenty a Paulo, ów święty wielkiego wieku Francji; jak wieśniak Szwajcarski, Milkołaj z Flüe, który zwany jest Ojcem Ojczyzny swojej (pominąwszy łaski nadzwyczajne, którymi był obdarzony); jak nasz Brat Benildo, który **wypełniał zawsze Regułę z miłością Bożą i bliźniego** coraz większą. Święty, który nie ma nadzwyczajnego, a któ-

ry nieomylnie jest uznany przez Kościół; Cóż za wielkość prawdziwa!

Zapewne w niebie Bossuet, Kajetan, Innocenty III, widząc chwałę najbardziej niepozornych sług bożych, powtarzają z radością słowa Zbawiciela: „Błogosławię Ci, Ojcze, żeś te rzeczy zakrył przed roztropnymi, i uczonymi, a objawił je małym ludziom“. Należy bowiem do szczęśliwości niebiańskiej świętych niższego stopnia radować się większą chwałą małych, którzy ich przewyższyli miłością Bożą; radują się nią, jest ona bowiem dowodem nieukończonej sprawiedliwości i nieukończonego miłosierdzia, jednym z blasków Jeruzalem niebieskiego.

* * *

Cóż tedy podkreślić można w życiu Brata Benildo? Na pozor nie szczególnego, ale jak powiedział Ojciec Święty Pius XI (mowa z 6 stycznia 1928 r.) „co należy tu podkreślić, to życie **codzienne, które powraca wciąż niezmiennie**, z tymi samymi zajęciami, tymi samymi okolicznościami i trudnościami i cierpieniami, które nazwano „straszna codziennością“. Wielkiej potrzeba siły duszy, by obronić się przed tą codziennością szarą, miażdżącą, duszącą! Jakieżże niepospolitej cnoty wymaga spełnienie z uwagą, pobożnością i gorliwością wewnętrzzną wszystkich obowiązków powszednich, które wypełniają życie! Tej powszedniości, która nie ma żadnego urozmaicenia ani blasku, niczego podniecającego ani uroczonego! A jednak takim jest życie większości lu-

dzi. Azaliż często zdarzają się w życiu rzeczy nadzwyczajne? — Mało jest nadzwyczajnych okoliczności i szkoda byłoby, gdyby świętość od nich miała zależeć. Świętość bowiem nie polega na czynach niezwykłych, lecz na uczynkach powszednich wykonanych w zwykły sposób“. Tak mówił Pius XI do tych, co mu przedstawiali, że w życiu Brata Benildo nie ma nic nadzwyczajnego ani uderzającego, i że przeto trudno prowadzić sprawę beatyfikacji człowieka o tak powszednim życiu. Wczoraj Ojciec Święty Pius XII mówił podobnie, a Chrystus Pan innymi słowami to wyraził: „kto jest wiernym w najdrobniejszych rzeczach, jest nim też i w wielkich“. (Łuk., XVI, 10). Św. Augustyn wyjaśnia: „małe rzeczy są zapewne małymi, ale być wciąż wiernym, przez dalekie życie, i w sposób coraz doskonalszy, nawet w rzeczach najdrobniejszych, jest w istocie wielką rzeczą“. Jest to oczywiście w stylu św. Augustyna.

II. Apostolstwo Brata Benildo — Wychowanie chrześcijańskie.

Zadowolnijmy się więc podkreśleniem kontrastu tej ukrytej wielkości z obowiązkiem codziennym przez nią uświęconym. Apostolstwo tego wielkiego wychowawcy zaczęło się już w jego dzieciństwie. Urodził się z woli Opatrzności w ubóstwie, z rodziny wieśniaczej w Auvengne. Od małości, podobnie jak św. Wincenty a Paulo, pasł owce, bez względu na pogodę. Jednak w tym ubóstwie Bóg daje mu skarb wielki, a mianowicie **matkę głęboko chrześcijańską**, która

pielegnuje w jego duszy zarodki życia wiecznego na chrzcie św. otrzymane. Uczy go wiatry głębokiej, miłości Boga i mienawiści do grzechu, oraz wielkiego nabożeństwa do Chrystusa Pana obecnego w Eucharystii. **„Najmniejszy zadatek łaski poświęcającej i miłości Boga w duszy dziecka ochrzczonego — powiada św. Tomasz — więcej wart jest od dobra natury wszechświata całego“**, więcej od natur anielskich razem wziętych, wszelka bowiem natura nieskończeniście jest niższą od łaski, będącej darem darmo danym zarówno nam jak i aniołom.

Życie łaski poczęło też przynosić cudowne owoce w tym dziecięciu. Benildo prędko prześcignął rówieśników. Z miłości ku nim, mając sześć lat zaledwie, jest ich nauczycielem i uczy ich czytać i pisać, jak również i prawd katechizmu; uczy odmawiać modlitwy ramne i wieczorne. Nic w tym nadzwyczajnego, a zarazem bardziej owocnego, a jednak szczególne u sześciolatniego dziecka.

To jest rozkaczranianie się **zarodków życia wiecznego**, od którego poczyną się jego wznoszenie się na szczyty coraz szybsze. Jak kamień opada z rosnącą szybkością ku ziemi — powiada św. Tomasz¹⁾ — tak dusze w stanie łaski idą coraz szybciej do Boga, który je przyciąga. Takim jest prawo powszechnego przyciągania w porządku duchowym, a urzeczywistnia się ono przede wszystkim w świętości.

Pasąc owce, Benildo nigdy nie pozostawał bezczynny, lecz czas spędza

¹⁾ Coment. in Ep. Hebr. X. 25.

dział na **czytaniu i modlitwie**, na modlitwie prostej, lecz nie mechanicznej; Modlił się serdecznie i spontanicznie, gdyż podziwiając przyrodę, dusza jego wznosiła się zaraz do Boga. Tak zaczęła się jego rozmowa z Bogiem i taką też pozostała.

Pierwsza Komunia małego była bardzo gorliwa, a każda następna była prawdopodobnie coraz gorliwsza, **gorliwością woli**, każda bowiem pomnaża w duszy miłość Bożą, przygotowując w ten sposób do Komunii św. następnej.

Chrystus Pan czytał Benilda przez okoliczności miłe lub przykre. Duszą dziecka wstrząsały zgorzsenia, których niechcący był świadkiem i sceny krwawe. Widok zła napawał go obrzydzeniem do przewrotności świata, budząc natychmiast pragnienie życia zakonnego. **Bóg go wolał**. Wszystko zaś odbywało się między nim a Bogiem, który go przyciągał i oświecał widząc jego powolność łasce.

Mając około lat dwanaście udał się chłopczyk nasz z rodzicami do Clermont Ferrand, gdzie na ulicy spotkał **Braci Szkół Chrześcijańskich**, których wygląd, skromny i skupiony go zastanowił. Wrażenie to przez Boga zasiane w duszy jego zaprowadzić go miało do wspomnianego Zgromadzenia zakonnego.

Uczęszcza najpierw do szkoły Braci w Riom. Po czym ma trudności z wstąpieniem do nowicjatu, gdyż był zbyt niskiego wzrostu, zaledwie 1 metr 51 cm. Obawiano się o jego autorytet wobec dzieci. Wreszcie przyjęto go i wkrótce Benildo staje się wzorem dla współtowarzyszy. Zawsze zachodzi u niego ów kontrast

między wielkością ducha, a znikomością zewnętrzną.

Gorliwość jego rosła, tak że często prosił Chrystusa Pana o **łaskę męczeństwa**, już w wieku lat 16, co jest rzeczą nader rzadką. Iluż bowiem nawet dożywszy lat 70, nie prosi o łaskę męczeństwa.

Zaledwie ukończył nowicjat, powierzono mu szkółkę w Aurillac; „Nie potrafię wyrazić — pisał — do jakiego stopnia byłem rad temu, mogąc w ten sposób kształcić młodserca w miłości Pana Jezusa“. Nie wystarczało mu nauczanie gramatyki, rachunków, historii; dla niego wszystko to było drugorzędne.

Złożywszy śluby wieczne, przebywał kolejno w różnych domach: wszędzie miał uznanie, a co więcej szacunek i poważanie Braci, władz kościelnych i świeckich, uczniów i ich rodzin.

Mając lat 34 został mianowany Przełożonym szkoły w okolicy Clermont. W parę miesięcy potem liczba uczniów wznosiła w dwójnasób. Szkoła świecka przez czas pewien występowała wrogo wobec niego, lecz daremnie.

Wreszcie przełożeni powierzają mu kierownictwo nowego zakładu w Saugues, koło Puy, gdzie pozostaje on przez 20 lat aż do zgonu. Skoro przybył do Saugues wraz z dwoma innymi Braci, nie wywarł wrażenia z powodu małego wzrostu. Trzymał się nieco pochyło, mówiono więc, że przysyłając takiego Przełożonego, Clermont dawało to, „co miało najmniejszego“. Prędko jednak Brat Benildo pozyskał zaufanie i szacunek kleru, władz miejscowych i rodzin. Znów ten sam opatrnościowy

kontrast! Z całego kantonu uczniowie uczęszczają do szkoły jego, tak że braknie pomieszczenia dla nich. Co więcej, robotnicy miejscowi, uszczęśliwieni z postępów dzieci i ich zachowania się i pobożności, przychodzą w czterdziestu prosić Brata Benildo o lekcje dla siebie. Powstaje więc szkoła wieczorna dla nich, a Brat Benildo poświęca ostatni kwadrans czasu na mówienie im o Bogu, ucząc ich zrozumienia prawdy katechizmu. „Dla czegoż zostaliście stworzeni? — pyta ich. — Nie tylko po to, aby zdobyć stanowisko na ziemi, ale aby Boga poznać, miłować, służyć mu, a przez to uzyskać żywot wieczny“.

Brat Benildo ma do czynienia z dziećmi, które często są bardzo niegrzeczne i kłnąbrne z natury. Poza tym, jako że jest prawdziwym świętym, wielki ten wychowawca ma nieprzejednanego wroga w szatanie, który bez trudu podnieca najbardziej kłnąbrne dzieci do zakłócania spokoju w całej szkole. Brat Benildo mawiał wtedy do współpracowników słowami św. Jana Chryzostoma: „Mamy powierzony naszej czujności skarb wielki, a mianowicie dzieci. Musimy więc zaopiekować się nimi troskliwie, bacząc by złodziej dusz ludzkich, który czyha na nie, nie porwał ich nam jako swą zdobycz“. Tak mówią święci i nie myślą się co do złości szatana; widzą jego działanie, lecz bardziej jeszcze widzą działanie Opatrzności i pomoc opiekunów w niebie.

Brat Benildo był **surowy i dobry zarazem**. Gdy widział złą wolę i złość u dziecka, wymagał od niego zupełnego posłuszeństwa, inaczej wy-

dał ją ze szkoły. Zdarało się jednak rzadko by kogo usunął; dzieci kochały go i szanowały (bardziej niż go się bały, unikały więc martwienia go, a gdy w czym przewiniły, spieszyły zadośćuczynić za popełnione nieposłuszeństwa.

Był on nieprzebranej ciepłowości. Razu pewnego wyznał: „Zawdzięczam Pannie Najświętszej to, że nie potamałem kości komu z tego małego społeczeństwa, które naraziłoby Aniołów na utratę ciepłowości, gdyby byli widzialnymi nauczycielami w szkole“. Często też uciekał się nasz Święty do św. Józefa, rozmawiając z nim, jak z jakimś obecnym obok. Brat Benildo znał do głębi znaczenie słów św. Pawła: „*conversatio nostra in coelis est*. — Obcowanie nasze w niebie jest“. (Filip., III, 20).

Urabiał dusze dzieci mu powierzonych na życie wieczne; uczył ich modlitwy, zachęcał do niej, naglił do wytrwałości w spełnieniu wielkich obowiązków chrześcijanina. Uznabiał je do walki w tym życiu. Modlił się często za nie, czynił za nie pokuty, zdobywał ich dusze dla Pana Naszego Jezusa Chrystusa. A czynił to nieznanie, wypromieniowując swe życie wewnętrzne przez dobroć im okazywaną.

Dzieci kochały go, biegły za nim, gdziekolwiek go napotykały; jak za ojcem, do którego żywiły całkowite zaufanie.

Nawet po Rewolucji ludność w Saugues tak wychowana przez niego, żyła w zgodzie, mając błogosławieństwo Boże. Zewnętrznie Brat Benildo nie tworzył **nic nowego**, uczył jednak wyzbywania się starego człowieka i „przywdziewania nowego,

który odnawia się co dnia“ — jak mówi św. Paweł (II Kor., IV, 16); uczył **żyć prawdą Ewangelii**, która zawsze jest na czasie. Wyniki apostołstwa jego okazały się doskonałe, tak, że Akademia Clermont uważała za swój obowiązek przesłać pokornemu naszemu wychowawcy dyplom honorowy i srebrny medal zasługi.

III. Jakież były najlepsze owoce takiego systemu wychowania?

Apostołstwo Brata Benildo było nad wyraz owocne, a owoce te trwają do dziś dnia i po wieczność całą, każda bowiem zasługa przez grzech śmiertelny nie zatarta, ma zapłatę w niebie, będąc pewnie zapisana **w Księdze żywota**.

Widocznym dowodem owocności apostołstwa Brata Benildo i wpływu jego była **znaczna ilość powołań kapłańskich i zakonnych** wśród wychowanków. W 1889 r. Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich liczyło 245 zakonników z kantonu Saugues, gdzie wszyscy prawie uczęszczali do szkoły przez Świętego naszego prowadzonej. Do liczby tej dodać należy liczne **powołania kapłańskie i zakonne do innych Zgromadzeń**. Prawdziwe to było jak stąd widać, żniwo duchowe!

Święty nasz był głębokiej pokory i nie chciał rozgłosu, żył jedynie dla Boga i dusz ludzkich. Kierował się tylko względem na wolę Bożą, a gorliwość jego szła w parze z całkowitym zapomnieniem i poświęceniem siebie samego. **Cudowny był to owoc w duszy jego pogrążonej w modlitwie**, Pan Bóg bowiem czyni nas świętymi, dając łaskę skuteczną tym, co o nią proszą. „Nie szukajcie mi-

czego innego, prócz Boga, a znajdziecie Go, i da On się wam poznać coraz lepiej“.

Owoce apostołstwa Brata Benildo widoczne były zarówno, u bogatych, jak i ubogich, u władz świeckich, uczniów, rodziców ich, a zwłaszcza u Braci zakonnych, którzy go lepiej znali.

Przełożeni wysyłają go na krótki czas do wód dla leczenia reumatyzmu; pobyt jego w tej miejscowości **sprawia tyle dobrego co misja**. Dobroć udziela się, jak uczy św. Tomasz, a im jest wyższego stopnia, tym się bardziej obficie i głębiej udziela.

W mieście Saugues, gdzie przebył ostatnich 20 lat, zwano go powszechnie: Święty Brat Benildo. Dzieci darzyły go zaufaniem i szacunkiem, czując się szczęśliwe z obcowania z nim; nigdy niedość im było widzieć go i słyszeć jego słowa. Malcy biegli za nim gdziekolwiek go napotkali.

Z okoliccy ściągali ludzie do Saugues, **by polecać się jego modlitwom w chorobie, biedzie, nieszczęściu**. Wszystkich darzy on zapachem, o którym mówi św. Paweł: „Christi bonus odor sumus Deo“ (II Kor., II, 15).

A cierpiał na ostre bóle reumatyczne, które znosił z heroiczną cierpliwością. Wreszcie siły jego zużyły się trudem codziennym i umartwieniami. Doznał go zaś wielka przykrość doznana na wiadomość o ciężkiej obrazie wyrządzonej Bogu, co dowodzi wielkiej jego miłości Bożej. Myślano nawet, że ofiarował swe życie Bogu jako **zadośćuczynienie**.

Przepowiedział zgon swój kilku osobom. W trzy tygodnie przedtem odwiedził po raz ostatni kościół parafialny, gdzie pozostał przez czas jakiś w głębokim zatopieniu przed Bogiem, jak gdyby w ekstazie. Wychodząc zaś rzekł do towarzyszącego mu Brata: „Następnym razem przyniosą mnie tutaj“.

I oto utworzył mu się w boku rak otwarty bardzo bolesny. Na zapytanie czy bardzo cierpi, odrzekł: „To nic“.

Śmierć jego była budująca. Skonał odmawiając z Braciemi modlitwy za konających. Wypowiadał się ze skruchą, jak wielki grzesznik i otrzymał ostatnie namaszczenie i Wiatyk z **promienną radością**, modląc się do Chrystusa Pana: „Zbawicielu dusz ludzkich, jakże jesteś dobry, spraw bym śpiewał wiecznie chwale Twoją. — N. Panno Niepokalana, wyjedź mi dobrą śmierć. Pragnę zdobyć się więzów ciała. Dusza moja tęskni i usycha z pragnienia dostania się do przybytku Pańskiego“. Zgon Brata Benildo, był ofiarą pochwalną i zadośćczyniącą, błagalną i dziękczynną zarazem.

Skoro tylko rozeszła się wieść o niej w mieście Saugues, mieszkańcy wołali podobnie jak po śmierci św. Benedykta Józefa Labre: „Święty umarł. Święty umarł!“ — W 86 lat potem Kościół potwierdza to zdanie.

Dni następne ludność nalegała Braci o pamiątki po nim, o kawałki odzienia jego. W dzień zaś pogrzebu zakonnik chory, który go o zdrowie błagał, został natychmiast wysłuchany, a w krótko potem inne cuda się zdarzyły.

Życie Brata Benildo uczy wielkiej prawdy.

Brat Benildo, podobnie jak św. Jan Chryzostom de la Salle, był wielkim wychowawcą chrześcijańskim. I takich to wychowawców potrzebujemy dzisiaj, by odbudować Europę moralnie i duchowo.

Miał on więcej niż dobrą metodę. którą można pojąć spekulatywnie i wyuczyć się jej z książek, miał bowiem **ducha Bożego**.

Wkrótce po rewolucji francuskiej, naprawiał szkody, przez nią wyrządzone, ucząc rozważania prawd Ewangelii. Cella zaś jego działalność kierowana była cnotami teologicznymi i siedmioma darami Ducha Świętego.

Świętość Brata Benildo jest łatwą do naśladowania dla wszystkich przez pełnienie **dwóch zasadniczych przykazań**: miłości Boga i bliźniego. Do wszystkich bowiem stosują się słowa: „Miłować będziesz Pana Boga twego, z całego serca twego, z całej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, z całego umysłu twego, a bliźniego twego jak siebie samego“.

Prośmy tedy Bł. Brata Benildo o odnowienie moralne i duchowe krajów doświadczonych następstwami dwóch wojen ostatnich.

Prośmy go o opiekę nad szkołami katolickimi. Błog. Brat Benildo modlił się o łaskę skuteczną do Pana, i otrzymał ją. Bóg nas czyni świętymi, i dlatego prosić go należy o uświęcenie nas i zdolność współdziałania z Jego łaską.

Praktyczny stąd wniosek dla każdego:

Jedyną rzeczą każdemu z nas konieczną, jest uświęcenie będące

drogą zbawienia. Powołanie do świętości stosuje się do **wszystkich**, wszyscy bowiem jesteśmy stworzeni dla życia wiecznego w niebie. Jednak aby niebo osiągnąć, konieczna jest świętość, w niebie bowiem są sami święci Pańscy. Bóg każe starać się niebo osiągnąć, i z nakazu tego czyni obowiązek, a wszak nigdy nie wymaga od nas rzeczy nieosiągalnych.

Zadatkem życia w niebie jest **łaska uświęcająca**. Winniśmy przeto żyć łaską. O każdej duszy w stanie łaski będącej powiedzieć należy, że najniższy stopień łaski uświęcającej więcej wart jest niż naturalne dobro całego wszechświata; w każdej duszy w stanie łaski jest zadatek życia wiekuistego. I każda do Boga winna zdążyć tym szybciej, im bliższą jest Boga i im silniej Bóg ją do siebie przyciąga. Każda przeto nasza Komunia św. powinna być gorliwszą od poprzedniej, gorliwością **woli**.

O każdej duszy, posiadającej przynajmniej wiarę chrześcijańską, można powiedzieć, że posiada skarb przewyższający wszelkie bogactwa ziemskie.

Wierzyć więc trzeba w istotną nadprzyrodzoność łaski uświęcającej i onót teologicznych, przez nie bowiem jedynie kroczyć nam będzie danym śladami Brata Benildio, którego każdy z nas może naśladować. Nauczy on nas życia Bożego, a życie nasze na ziemi stanie się zadatkem życia w niebie, czyli początkiem życia wiecznego.

Pamiętajmy też o tym, że jak powiada św. Jan od Krzyża, u schyłku życia **sądzeni będziemy co do posiadanej miłości**, to znaczy co do szczerości naszej miłości Boga i bliźniego. Módlmy się do Brata Benildio o wyjednanie nam łaski dobrej śmierci.

Tłum. D. D.

Już ukazało się

OFFICIUM PARVUM B. M. V.

drugie wydanie

w języku łacińsko-polskim

Teksty polskie opracował

Ks. Dr Klawek, Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego

Officium to zostało przystosowane do odnawiania chórowego, szczególnie zaś dla Zgromadzeń Zakonnych.

Bibliografia

Ks. Aleksander Kisiel T. J.: *Ku pełni chrześcijaństwa* — rozważania religijne str. 144. Wydawnictwo Księży Jezuitów 1948. Warszawa, Rakowiecka 61.

Religia nadając sens życiu zmusza nas do myślenia. Konieczna bowiem jest kontrola, czy i o ile program życia nakreślony przez wiarę realizuje się w naszym osobistym i społecznym życiu. Od mniejszego lub większego przeżycia prawd wiary zależy doskonałość, czyli zbliżenie się do „pełni“ ludzi i społeczeństw. Taki jest punkt wyjścia rozważań ks. A. Kisiel T. J., z tym, że snuje on swe myśli dążące do ukazania doskonałości chrześcijańskiej, takiej, jakiej użył Kościół katolicki. Z tego też powodu Autor prawdy rozważania ukazuje poprzez liturgiczny cykl roku kościelnego, sugerując, że Chrystus i prawdy przez Niego głoszone możemy poznać naj-

pełniej przez Kościół. Poznanie Chrystusa i prawdy to pierwszy szczebel „ku pełni chrześcijaństwa“, bo po poznaniu musi nastąpić ukochanie i niezłomna wola realizacji w życiu osobistym i społecznym.

Refleksje swe ks. A. Kisiel T. J. rozwija przeważnie na płaszczyźnie filozoficznej, przy każdej jednak sposobności stara się skojarzyć myśl przyrodzoną z Ewangelią, a refleks mistyki i historiozofii chrześcijańskiej dodaje całości barwy i wyrazu. Jeśli czasem polemizuje, to czyni to z umiarem i spokojnie. Cel książki, by człowiek dzisiejszy, zatrzymał się bodaj na chwilę przed prawdami głoszonymi przez chrześcijaństwo i zastanowił się nad swym życiem, zdaniem naszym całkowicie został osiągnięty. Książka niniejsza istotnie zaskania i zmusza do myślenia.

Non

NADEŚLANO DO REDAKCJI:

Jerzy Zawlejski: *OWOC CZASU SWEGO*, str. 136, Księgarnia „Jedność“, Kielce 1949.

D. Franciszek świętek C. SS. R.: *W BLASKACH ANIOŁA* (Aniela Salawa). Wyd. III, str. 176, cena 200 zł. Kraków 1949. Wydawnictwo Mariackie. Do nabycia: OO. Franciszkanie, Kraków, Plac WW. Świętych.

Ks. Dr Józef Kaczmarczyk: *ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ JEZUSA w świetle czterech Ewangelii*, str. 432, cena 900 zł Kraków 1949. Wydawnictwo Mariackie.

Ks. Konstanty Michalski C. M.: *MIEDZY HEROIZMEM A BESTIALSTWEM*, str. 420, cena 800 zł. Kraków 1949, Wydawnictwo Mariackie.

Ks. Dr Franciszek Sawicki: *FENOMENOLOGIA WSTYDLIWOSCI*, str. 32, cena 50 zł. Kraków 1949, Wydawnictwo Mariackie.

Dom A. Francois O. S. B.: *ROK KOŚCIELNY WEDŁUG MSZAŁU*. Uwagi teoretyczne i praktyczne. Przełoż. Felicja Zurowska. Str. 52, cena 100 zł. Kraków 1949. Wydawnictwo Mariackie.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium.

— Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych —

Adres:

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych.

Telefon 554-48.

Kraków, Rakowińska 18.

Nr Konta PKO IV-642

Cena pojedynczego numeru 25 zł.
